WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 6

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

8 LUTY 36

SUKNIA DLA DZIEWCZYNKI 12–14 LETNIEJ Z LEKKIEJ WEŁNY ALBO ORGANDYNY. RIUSZKĘ ZDOBIĄCĄ SUKNIĘ BARDZO EFEKTOWNIE WYKONYWAMY KRAJĄC Z TEGO SAMEGO MATERIAŁU UKOSY NA 2–3 PALCE SZEROKIE I SUTO MARSZCZYMY. BRZEGI UKOSÓW WYSTRZĘPIAMY PRZECIĄGAJĄC PO NICH LEKKO NOŻYCZKAMI. POWSTAJĄCE NITKI DAJĄ IM WYGLĄD LEKKI, PRZYPOMINAJĄCY PIÓRKA.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

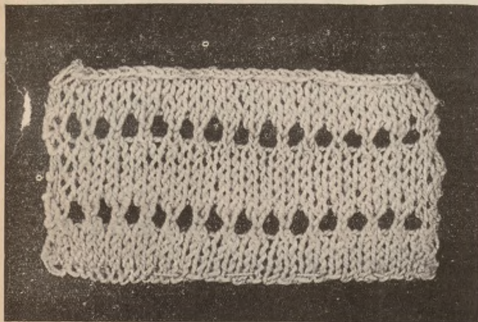
TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

UCZMY SIĘ ROBIĆ NA DRUTACH

MEREŻKI

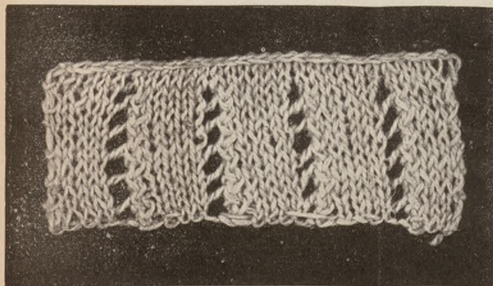
1



Próbka Nr. 1. Mereżka pojedyńcza poprzeczna.

Nabieramy na druty 30 oczek. Przerabiamy kilka rzędów sciegiem gładkim, a następnie cały rząd po prawej stronie roboty po 2 oczka razem na prawo. W następnym rzędzie po lewej stronie przerabiamy jedno oczko na lewo, jedno narzucamy, czyli dodajemy w sposób następujący: Po przerobieniu oczka na drut prawy narzucamy na ten drut nitkę i dopiero wtedy przerabiamy następne oczko na lewo i znów narzucamy nitkę. Tak postępujemy do końca rzędu. Następnie przerabiamy pasek dowolnej szerokości ściegiem gładkim i powtarzamy mereżkę.

2



Mereżka szeroka. Próbka Nr. 2.

Przerabiamy kilka rzędów ściegiem gładkim i przystępujemy do robienia mereżki:

I rząd — 2 oczka razem na prawo, 1 narzucić, 2 razem 1 narzucić, ...i t. d.

II rząd i wszystkie parzyste — zwyczajnie na lewo.

III rząd tak jak pierwszy.

Mereżka podłużna pojedyńcza. Próbka Nr. 3.

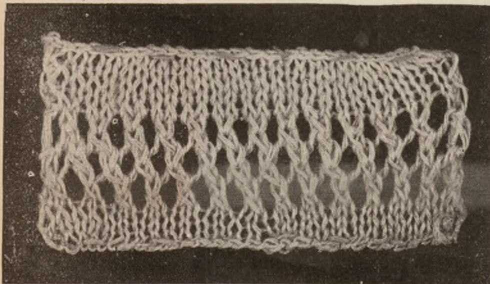
Nabieramy 30 oczek.

I rząd — 4 oczka prawe, 2 razem, 1 narzucić, 4 prawe... i t. d.

II rząd i wszystkie parzyste zwyczajnie na lewo.

III rząd tak jak pierwszy.

3



Mereżka podłużna szeroka.

Nabieramy 26 oczek.

I rząd — 10 oczek prawych, 2 razem, 1 narzucić, 2 razem, 1 narzucić, 2 razem, 1 narzucić, 10 prawych.

II rząd i wszystkie parzyste na lewo.

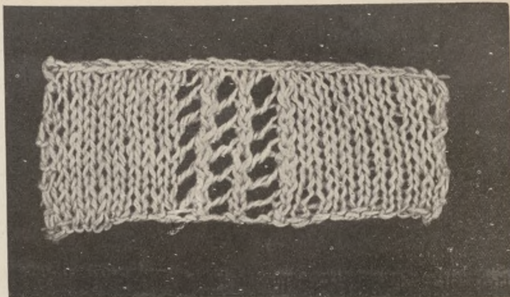
III rząd tak jak pierwszy.

Ściegi przerabiane mereżkami nadają się na bluzeczki fantazyjne demi-sezonowe.

Na zakończenie dołączam model skromnej bluzeczki, ozdobionej mereżkami pojedyńczemi podłużnemi i poprzecznemi.

W. Wodzyńska





4

Na prośby Pań nie obznajmionych z wyrażeniami technicznemi podajemy następujące objaśnienia:

Zdjąć oczko — znaczy przenieść, przesunąć oczko z lew. dr. na pr. nie przerabiając.

Narzucić ocz. — znaczy nawinąć nitkę na drut. Jeżeli np. robimy robotę na 30 oczek, następnie zaś w rzędzie przez zgubienie oczek dla desenia będziemy mieli tylko 15, a na tym rzędzie mamy znów otrzymać 30, wówczas po każdem oczku normalnem narzucamy, czyli nawijamy raz nitkę i w rezultacie otrzymujemy znów jakby 30 oczek, na których robimy dalej.

Oczka brzegowe — to pierwsze i ostatnie oczko każdego rzędu. Pierwsze zdejmuje się *zawsze* z lew. dr. na pr., ostatnie przerabiamy zawsze na prawo.

Zgubić ocz. znaczy jedno zdjąć, następne przerobić, przytrzymać lewym drutem oczko zdjęte i przewlec przez nie oczko przerobione ostatnio, zostawiając je na dr. pr. oczko, zdjęte teraz, możemy spuścić z drutu czyli zgubić. Czynimy to, żeby nam się oczko nie spruło, gdybyśmy je zostawili nieprzewleczone.

Zgubić dwa oczka, znaczy zdjąć 2 oczka z lewego drutu na prawy nie przerabiając, następne oczko przerobić, przeprowadzić je przez 2 oczka zdjęte, zatrzymać na prawym drucie, a 2 oczka spuścić z drutu.

Przerobić 3 oczka razem, znaczy zdjąć jedno oczko, dwa następne przerobić razem, przeciągnąć je przez oczko zdjęte, które zgubić.

Ukośny krzyżyk oznacza, że między pierwszym krzyżykiem a następnym powtarzamy robotę. Często się zdarza, że po objaśnieniu początku całą robotę powtarzamy tak, jak jest opisana między krzyżykami, a potem zakańczamy podług kilku słów końcowego opisu.







Król angielski Edward VIII jako dwuletni bobasek i jako 10 letni młodzieniec.



Uroczyste proklamowanie nowego króla w Londynie.

BIAŁORUSKIE SWATY

(Dokończenie)

A w świetlicy tymczasem szedł dalszy targ posagowy, ubrany w formę przekomarzania się swata z matką. Gospodyni dodała pięć kur, koguta, dwie gąski i gąsiora, ale wzamian wydobyła zapewnienie, że konie, któremi młody przyjechał, zostaną przy Młodych i na to swat dał uroczyste słowo;—przypili to wszystko, uderzyli po rękach i rozochocony swat prosił rodziców o pokazanie Hanusi. Wołano ją! Dziewczyna mocniej zacisnęła skrzyżowaną na piersiach chusteczkę i zrobiwszy nieznacznie znak krzyża świętego — poszła! Nie śmiałyśmy się z jej przeżegnania się, ani ja — ani Albina, rozumiałyśmy bowiem obie dobrze, że w tej chwili rozstrzyga się jej całe przyszłe życie, a ponieważ, choć tylko przez okno, ale Jan i na mnie zrobił dobre wrażenie, szczerze byłam zadowolona, gdy przez uchylone drzwi zobaczyłam serdeczny uśmiech, jakim powitał wejście dziewczyny.

Porozumieli się tylko wzrokiem i Hanusia jeszcze bardziej zaczerwieniona poszła przywitać się ze swatem.

Swat zaś rozochocony prawił:

— Bo to sąsiedzie i pani sąsiadko — trzeba patrzyć kto swata — możecie wierzyć! — ja tam ani złodzieja, ani głupca ani łapserdaka nie powiozę — biednego tak! — ale niech będzie uczciwy, a pracowity, a trzeźwy, a poprosi Bałachowicza na swata, to jemu wybiorę taką kobietę, że palce lizać! Z Hanusią to nie miałem kłopotu, bo widział ją raz i spodobał sobie: — wiedziałem, że przypadną sobie do serca, ale nieraz taki fuka, że brzydka — że nie ładna! — tfu! głupi! — niechby tylko zdrowa była — a że brzydka? — alboż to dziewczęcą krasą kaszę okrasisz? — alboż to będzie statek w domu, gdzie kobieta jak pójdzie po wodę, to pół dnia zmudzi, bo w jeziorze swojej krasie będzie się lubować? — A nie daj Boże latawica będzie, a inni zaczną się za nią oglądać, to i obraza boska powstanie i ład i statek z dom uleci! Głupi kto tylko krasy szuka! Albo niektórzy fukają, że biedna! — biedna — ale biedna, którą ja wyswatam, będzie lepsza niż bogata! — niż dziesięć bogatych! U niej język nie będzie chodził jak wrzeciono, które nigdy nie odpocznie — nie będzie traciła czasu na wieczornicach w zimie, czy latem na przełazach, tam będą ręce pracowały i głowa — nie język! — tam będzie i mir i zgoda i statek! Bo taka mężową pracę uszanuje, a i on ją szkodować będzie! — możecie Bałachowiczowi wierzyć! Pyskatej a głupiej, a latawicy, — która ni ojców, ni lnu ni obyczaju nie uszanuje, takiej nie swatam — choćby najkraśniejsza i najbogatsza była! — takiej nie swatam! Bogu dzięki, rok rocznie z dziesięć par skojarzę — Bałachowicz tu — Bałachowicz tam i całe szczęście, że syn już żonaty i gospodarzy — boby wszystko zmarniało, śmiał się stary, — ale kożuchów to już nie potrzebuję kupować! Jak myślisz Janie? — żartował, zwracając się do młodego.

— I ode mnie będziecie mieli kożuch panie swacie — owczyny już są u tatara — wyrobi na zamsz! Ojcem mi jesteście, a kożuchabym szkodował?... to mówiąc Jan pochylił się do ręki starego. Swatowi twarz zadrgała wzruszeniem, oparł dłoń na pochylonej głowie chłopca, drugą musnął włosy stojącej przy oknie dziewczyny.

— Niech wam Bóg i Ojce błogosławią, szepnął przejęty, ale opanował się momentalnie, gdyż w tej chwili pytał żartem nachylając się do dziewczyny:

— A dla mnie ręcznik doniu — już wyhaftowałaś? — hę?...

Hanusia poczerwieniała jak piwonja i spuściła oczy — co widząc matka roześmiała się głośno.

— Ej, panie swacie! — zawcześnie o ręczniku gadać — niech młodzi się zlubią — taj zhołubią — za rok przyjedziesz do nich, może będzie i ręcznik i rękawice na dodatek i pierwsza czarka, — ale może być i pierwszy ożóg i pierwsza pałka!

— O nie daj to Boże! — odżegnywał się swat.

— O nie daj to Boże! — powtórzył za nim młody.

— Widzicie i Jan to samo mówi — będzie między niemi i mir i ład! — już ja to widzę — serca mają czyste oboje — to i przylgną do siebie, — nieprawdaż doniu? Hej Janie a nie masz tam czego do napicia się? Kobiety nie wypada „gorzką" częstować — a panny tembardziej, a za tak polityczne przyjęcie i zacny poczęstunek, politycznie też trzeba odwdzięczyć się.

Jan skoczył do wiszących kożuchów, które zdjęli dopiero przed poczęstunkiem, wyciągnął z kieszeni butelkę likieru i już roześmiany nalewał do podsuniętych kieliszków, poczem pokłonił się matce, a gdy ta w ręce swój ujęła — podniósł ostrożnie drugi, nalany po brzegi i podając Hanusi wyrzekł poważnie:

— Na nasze szczęście, na zdrowie, na mir, na przyszłe — długie życie.

Hanusia spojrzała podającemu w oczy, nie wytrzymała jednak jego spojrzenia i spuściła wzrok, niecierpliwie ręce mięły rogi spadającej z ramion chusteczki, teraz już zbladła z wielkiego wzruszenia.

— Pij doniu! — zachęcał swat.

— To dobre, to słodkie! — zachęcał ojciec.

— Pij Hanuś! — wyrzekła poważnie matka.

— Kiedy ja... ja... nie piję...

— Dziś wypij!... dla mnie! — dla nas! — poprawił się młody — na mir! na szczęście, na przyszłe życie...

Na przyszłe życie! — wyszeptała ledwo dosłyszalnie Hanusia, podnosząc kieliszek do ust.

*

Albina klasnęła w ręce i z rozpędu zakręciła mnie dokoła siebie.

— Zaswatana! — pisnęła zachwycona — Hanusia zaswatana! Panienko! będę drużką — będzie wesele! — a to się wytańczę — bo to u nas będzie — Panienko i panienka będzie tańczyć—dobrze? — a to się wybawimy! — tatko musi postawić się — trzy dni będziem hulać!

— Panienko! Hanusia zaswatana! powtarzała zadyszana radosną nowinę.

Czy stało się dobrze — nikt tego wtedy nie wiedział i nie mógł wiedzieć — dwie jednak osoby były szczerze zadowolone: w bokówce tańczyła z radości Albina, a w świetlicy napęczniały dumą swat rozpierał się szeroko na ławie, tłumacząc młodym, jak trzeba się zwrócić do proboszcza, dając na zapowiedzi. Jechać mieli za cztery dni, t. j. w najbliższą niedzielę. Przyjrzałem się teraz Młodym, gdy tak stali obok siebie — on pochylony słuchał co mówiła, a oczy jego badawcze nabrały wyrazu serdeczności — i wychodząc z bokówki do siebie pomyślałam, że nowy kożuch, a po roku haftowany ręcznik i nowe wełniane, ze zmyślnie wyrobionym mankietem „palczatki" (rękawice z palcami) prawie że już są u swata w bodni.

Hanusia zaswatana!

*

Goście pozostali na obiedzie, na który zaproszono i mnie. Z honorami zajęliśmy ja i swat pierwsze miejsca — pod obrazami. Młodych rozdzielono. Jan usiadł między ojcem i swatem — Hanusia obok mnie, matka wkońcu stołu. Albina miała usługiwać — ale że wolała się kręcić w izbie i raz po raz czegoś brakowało, matka musiała wstawać i dopełniać.

Pan swat miał czas na wszystko: jadł za trzech, obserwował zaswatanych, przekomarzał się z rodzicami, żartował z Albiną i bawił mnie rozmową. Podziwiałam wszechstronność tego człowieka — wiedział o wszystkich donioślejszych zdarzeniach w kraju i za najbliższemi granicami sąsiadów — Łotwy, Bolszewji i Litwy; interesował się gorąco kwestją rolną, — brał czynny udział w życiu publicznem, należąc do rady powia-

SIOSTRY

...— *Ach, droga moja, powiem ci, co czuję:*
człowiekowi czasem dziwnie sił brakuje,
taki jest nieraz mały; marny.
Powiedz mi ty o tem...

— Duch w ramach ludzkich nie zawsze jest silny.
Nie trzeba się dać. Ramy ciasne.
W załamaniu dniach
czujesz się od ludzi daleką —
wszak prawda?
I pytasz siebie w łzach
co im możesz dać?
boć ziemski druh twój pragnie jedynie
z ciebie brać...
A ty?
cóż mu możesz dać?

Gdy ci się ziemia z pod stóp usuwać wydaje
i dookoła gruz. W własną głębię wejdź!
Jakiś wibr wówczas znów w tobie drgnie —
To prawda.
W katakumbach życie wskrzesz
zbudź w sobie moc.
Nie patrz na ruiny, lecz w nadziei brzask.
Tutaj noc,
jak zechcesz
w duszy znajdziesz moc.
Znajdziesz skarb, króry ludziom dasz,
A im więcej z niego będziesz brać,
Tem duch bardziej stanie się mocarny.
— Masz rację siostro,
Będę pamiętała o tem...

Z. T.

łowej, — siłą faktu znał co najmniej pół powiatu osobiście, — a drugą połowę „z czapkowania", a pamięć miał taką, że na palcach mógłby wyliczyć, kto kiedy się urodził, co dostanie z domu, jakich ma rodziców, jakie wady i zalety itd. itd. Od niego dowiedziałam się, że nie wszędzie idzie tak gładko, jak u moich gospodarzy. Czasem, choć podwórko czysto umiecione, a choć nie ślisko, lecz żółtym piaskiem ścieżki potrząśnięte, co jest niechybną oznaką, że tu swatów czekają; — wrota zastaną zamknięte! — pantoflowa poczta była szybszą od nich — i nie życzą sobie przyjąć tego, kogo swat wiezie. Czasem, gdy pantoflowa poczta spóźniła się trochę, zastaną gospodarza na podwórzu i wtedy to swat musi naprawdę wysilić cały swój dowcip — żeby gospodarz do izby poprosił, — ale gospodarz to jeszcze nie wszystko! — może spotkać jeszcze odprawa od gospodyni — gdy na zakąskę do wódki wyszle suchego chleba, lub bobu czy grochu! — bo jeśli sama wyniesie — to jeszcze nie najgorsze, można ją czasem dobrym kawałem rozśmieszyć, serdecznością ująć — w głowie zawrócić — że groch sprzątnie i coś lepszego znajdzie w śpiżarni, ale czasem córce może się nie spodobać, przyjdzie taka smarkata — fatygi swata nie uszanuje — rodziców nie usłucha i wykpi, wyśmieje młodego, — ale i to czasem nie wielkie nieszczęście! — bo można takiej obiecać, że się przyjedzie, gdy będzie miała lepszy humor i chęć do małżeństwa. Sto razy gorzej, gdy ucieknie gdzieś na wieś i tak się schowa, że i rodzice nie wiedzą, co się z nią stało i trzy dni znaleźć nie można dziewczyny. Albo gdy kawaler — zobaczy dom, zobaczy rodziców i pannę — i wódką nie poczęstuje! — to już despekt prawdziwy i dla panny i dla swata! — i z takim raz i drugi, — a potem już nikt nie pojedzie. Młody musi dobrze wiedzieć, jadąc w swaty, czy chce się żenić? — czy tylko dziewczęta oglądać? — bo obejrzeć je może sobie po nabożeństwie przy kościele, albo na jarmarku, w dzień targowy, — ale tak jechać na oględziny żaden szanujący się swat nie zgodzi — chyba taki durny, jak młody — ale mądry swat dobrze wie, czego komu potrzeba, dobry swat zna ludzi, — im się zdaje, że to oni rządzą wszyscy, — i każdy pokazuje swoje humory, — ale tego nie wiedzą, że dobry swat, jak ma rację, to zawsze na swojem postawi! — Bo jak mnie się w moim utrafi rozumie, że dobra będzie para — to mnie niczem nie odstraszą. Mnie Bogu dzięki despekt taki nie spotkał, żeby wrota przede mną zamknęli, ale stary Jóźwicki przyjął mnie w podwórzu koło studni, jakem przyjechał do niego z Filipowiczem, a fuknął, jakbym jego sługą był! Filipowicz był biedny a Jóźwicki dwie córki wydał za bogaczy, to i tę ostatnią chciał tak samo, albo może wcale nie chciał wydawać, żeby zatrzymać przy sobie, — na starość samemu nie zostając. Filipowicz był biedny, tylko że u młynarza na czeladnika wyzwolił się, a u Jóźwickiego rzeka przez sad płynęła, pomyślałem, pokombinowałem, ha trzeba jechać. — Pan Bóg dopomoże.

— Gdzie pojedziemy? pyta Filipowcz.

— Do Jóźwickiego!

— A panie swacie! — a złoty! A srebrny, toż on nas psami wyszczuje! — czego tam jechać? — toć on nas jednem spojrzeniem, samym śmiechem przepędzi!

— Gadaj prawdę — nie podoba ci się Hela Jóźwicka?

— Jak ten miesiączek młody na niebie, jak ta gwiazdeczka jasna, — ale ja nie dla niej i ona nie dla mnie!

— Dlaczego?

— Ona bogaczka i pani — ja żebrak!

— Że ci dostatków brak, to wiem! — ale, że ci rozumu nie stało, to nie wiedziałem. Cóż to? W głowie ci kapusta skisła?

— Panie swacie..:

— Teraz panie swacie? — więc rób tak, jak swat każe, — a nie to wolna droga, idź innego swata szukać.

Ze strachem siadł Filipowicz do sanek, a jak Jóźwicki huknął, toby pod ziemię się schował, — ale i mnie poderwało, jakby koniowi ostrogę w bok wsadził, Jóźwicki dobry — ale i Bałachowicz nie gorszy — Bałachowicz złego nie rai, on kombinować umie! — i dobrze skombinował. Nim dwa roki minęły Filipowicz młyn postawił, a stary sprawiedliwy był: — zagroda to Heli, a co z młyna to twoje — i rachunku nie chciał żadnego — dziś Hela Filipowiczowa piątego syna chrzciła, a jakiemi końmi jechali do kościoła, że no — a konie z młyna!... Filipowiczowa matka — Heli pomaga. — Jóźwicki wnuki niańczy, a jaki tam mir, a ład... nad podziw, a czyja to sprawa? — Bałachowicza! — czyja zasługa? — Bałachowicza! Odkrzyknęli zebrani chórem — Albina roześmiała się głośno.

— A może i mnie panie swacie naraicie kogo? — spytała przymilnie.

— I tobie naraję! — przyjdzie czas!

— Cicho głupia! — marsz do bokówki! Obruszyła się matka — widzicie czego jej się zachciewa? — pacierza nie umiesz — koszuli nie uszyjesz, izby dobrze nie zamieciesz — przy chlebie też w tobie niema wyręki...

— Matuś?...

— Nie gniewajcie się matko! — młode to — to i żarty w głowie! — ileż lat ma dzisiaj?

— Szesnaście, panie swacie.

— Już w siedemnastym... poprawiła Albina.

— O pewno! Już czas wielki! Jeśli w siedemnastym. — śmiał się swat — czas, ale do kądzieli! do przęśnicy! — płótna sobie natkaj, żebyś nie szła jak biedna wyrobnica — tylko jak przystało na gospodarską córkę, — Inu pilnuj, żeby ci się czyrówka nie wplątała, — krosna niech cię matka uczy narządzać, żebyś umiała nietylko w cztery, ale w dwanaście i w trzydzieści sześć „nit" tkać, — i nietylko tkać — ale i narządzić, żebyś nie potrzebowała po sąsiadkach latać, tej prosić żeby ci narządziła. — Naukę z chaty weź! I lepiej na swojem będąc, ty ucz! Niżby ciebie miały sąsiadki uczyć, a ty tracić czas, biegając do nich na naukę! — jeszcze dobrych trzy lata masz przed sobą, ale tych lat nie zmarnuj! — niech płótno twoje będzie najcieńsze z całej wsi, — a bielsze niż śnieg zimowy! Niech ręczniki twoje będą wytkane najwymyślniej! — a gdy wełny niteczkę snuć będziesz na wieczorach — wsnuj w nią gadek i pieśni słowa: — bo i gadka i pieśni, jak te nici się przędą... co było, co jest, i co będzie: — a czem sobie w zimowe wieczory, gdy wieja będzie hulać po świecie — serca męża i czeladzi przywiążesz? — gadką — bajką, dziewczyno! — a czem dzieciątko — twoje własne rodzone w płaczu utulisz? — pieśnią dziewczyno! — wsnuj w nić twojej sukni słowa pieśni dziewczyno: — a wtedy gdzie pójdziesz, pieśń pójdzie za tobą i ojców błogosławieństwo, bo stara pieśń — to ojców dar! — i z mogił dziadowych i z lasów szumiących, i z jezior srebrzonych, i z łąk ośnieżonych przyjdzie na ciebie błogosławieństwo, bo pieśnią dziewczyno! będziesz uczyła miłować tę ziemię rodzoną, ten własny twój kraj! Nie zmarnuj lat młodych dziewczyno! Każdy wiek ma swoje radości i smutki, wam młodym przystoi radość i zabawa, — wieczory i tańce. — nabierz-że tam w oczy śmiechu, a w sercu wesela na całe życie, ale pamiętaj, żebym, gdy ciebię poprowadzę do ślubu, razem z innemi wstążkami, także wstążkę białą mógł w swojej swatowskiej buławie zawiązać! Uszanuj cześć swoją dziewczyno! Cnotę szanuj!... Matkę masz dobrą — i siostrę porządną, od nich się ucz!

Łzy szkliły się nietylko w oczach rodziny, ale i moich: — I cóż właściwie tak szczególnego mówił ten stary! — myślałam — pierwsza lepsza książka powie lepiej i mądrzej — ale czy powie serdeczniej?... bo słowa jego szły z serca prawego do serc prostych, ot tak nieuczenie, lecz łzy nie pytały, kto kazał im błysnąć w oczach obecnych.

Zauważył wzruszenie i jak skrzypek wirtuoz przeszedł bez dysonansu odrazu na inną nutę.

— Naucz się chleb upiec dla siebie, czeladzi, męża i gościa, jakiego ci Bóg nadarzy.

— Naucz się koszulę mężowi uszyć, żeby nagi, lub w łatach i dziurach w polu przy pracy nie straszył, gdy się z tobą ożeni.

— Naucz się izbę zamieść, bym śmieci w kątach nie znalazł: to za pięć lat do ciebie z kimś dobrym przyjadę — ale póki tego wszystkiego nie umiesz — to kosy wolno puść — nie zawijaj koło głowy — i tak każdy pozna, żeś tylko koza. Ot co!

Śmiech głośny zawtórował jego słowom, a Albina uciekła do bokówki, skąd pokazała swatowi język! — było to takie dziecinne, że roześmiałam się serdecznie, czem zwróciłam skolei na siebie uwagę pana swata.

— Ot panienkę tobym wyswatał — chce panienka?...

— O mam czas! śmiałam się wesoło.

— Mam czas! — mam czas! — przedrzeźnił stary — a wy młode wiecie, co to jest czas?... Czy wy wiecie? Każda z was tak mówi, dopóki jej chcą i ani się obejrzy, jak przestaną chcieć! A wtedy dopiero wołanie: O Boże, daj męża! Męża! — daj męża! — daj męża! — Święty Ambroży, niech przyjedzie choć od gnoju wozem! — Święty Antoni, niech przyjedzie choć na ślepym koniu! — Święta Agnieszko, niech przyjdzie, choć pieszo! — Święty Gerwazy, daj męża choć do czasu, choćby badki bił! — choćby nawet bił, byle tylko był!... Zabawnie składał ręce! Śmiej się panienko! — kpij! Pamiętaj, że ja się będę śmiał, jak ty zaczniesz modlić się w ten sposób — a łatwo to może się zdarzyć, jeśli nie posłuchasz starego Bałachowicza. — Bałachowicz dobrze rai. — Weź męża póki czas! — nie czekaj, aż włosy posiwieją, a krasa pójdzie precz. — Za młodej wychodzić nie warto, bo to ni zdrowia w chacie nie będzie — ni statku, gdy insze dumki w głowie. — Ale starości też cze-

kać nie warto! Wyswatam dobrego — ja panienko mam szczęście do zgodnych małżeństw.

— Na dziw! — przytaknął gospodarz.

— Wyszłabym panie swacie — ale kiedy Pan mnie rai takich, co przyjeżdzają gospodarskim wozem, ślepym koniem lub przychodzą pieszo — a ja chcę, żeby przyjechał pociągiem.

Tego było już zawiele...

— Panienko! — słyszałem o tobie, żeś uczona i dobra i nie honorna, ale żeś głupia tego nikt nie mówił — tyś durna! Siaki — taki — co przyjedzie pociągiem, nie będzie miał nawet ślepego konia, ani dachu nad głową, ani kożucha porządnego, ani wojłoków — zwyczajnie miastowy francik. Dwa krawaty i kołnierzyk, a portki to z takiego materjału, że nasze baby na fartuchy gospodarskie grubszego używają — wiadomo babom dziury niemiłe — a takiemu!...

Och! Jakaż pogarda biła z ostatnich słów. Zaczynam łagodzić:

— Ale on będzie uczony, panie swacie.

— Uczony! Uczony! — a jak panience głód, to nauki na talerz nie położysz, a „siemji" nie nasycisz — bo do pracy ręce jego nie nawykły. — Przyjdzie ciężka chwila — to on z tobą przed Bogiem nie uklęknie — bo to głupstwa — powie. Obyczaj ojców uszanujesz — a on śmiać się będzie z zabobonu!...

— Uczony! — uczony! — przyjdzie mówię, że taki co o roli nic nie wie — niech miasta pilnuje! Bo taki, jak tu przyjdzie to tylko „krzywduje" sobie, że na wsi mieszkać musi! Wszystko dla niego za małe — za proste — za głupie. Takiego ziemia nie nauczy — kochać coś ponad siebie. — On sam sobie zawsze będzie najmilszy! — a ty przy nim zasmucisz się — zasumujesz — i zczachniesz przed czasem, i on nawet nie pozna się na tem, że to przez jego krzywdowanie! — wiadomo miestowyj chlust!...

Nie miał pan swat nabożeństwa do mieszczuchów — chcąc go więc udobruchać, zrobiłam pokorną minę i zmieniłam temat:

— Dobrze panie swacie — już wyjdę za wieśniaka — tylko ja nie chcę, żeby mnie wódką swatano — czyż nie wystarczy słowo?

Pan swat gniewać się nie umiał długo, więc na moje pytanie uśmiechał się szelmowsko, mrugnął okiem i zaczął tłumaczyć:

— Dawno — to było — bardzo dawno, lat prawie tysiąc i dziewięćset i z liszkiem, kiedy nasz Pan Jezus chodził po świecie, dorodny już był i wesół i przyjaciół godnych już miał — wiadomo — ale, że do lat statecznych już się zbliżył i boską Naturę nosił w Sobie, więc choć biedny, szacunku u swoich zażywał i powagi; i On i Matka Jego. Aż raz takich dwoje szczęśliwców — co miłością swoją i małżeństwem chcieli się przed całym światem pochwalić — poprosili Boga Żywego wraz z Uczniami na swoje wesele i Matce Jego pokłonili się — aż Marja obiecała, że przyjdą. Czy chciała, żeby Syn wyszedł z ukrycia i zabawił się trochę między ludźmi? Czy czuła, że czas, co miał wypełnić — wypełnił? Nie wiemy! Wiemy tylko, że z Nazaretu, gdzie mieszkali, poszli do Kany Galilejskiej na gody weselne. I weselili się tam wraz z nowożeńcami i biesiadnikami innymi — weseliła się i rodzina nowożeńców i słudzy. — Tylko jeden — jedyny swat smucił się w sercu swojem, bo widział, że wina nie stanie! I drżał na samą myśl, o tem, toć jego honor ucierpi! — toć niesława pójdzie na takiego swata! Co robić? — co robić?... Zawołał nowożeńca i powiada: — Co będzie? wina nie starczy! A młody, jak każdy młody — uśmiecha się tylko i na pytające spojrzenie Marji — szepcze cichutko: Wino się kończy... — i bawi się dalej! Ale Marja ma troski ludzkie nigdy nie lubiła patrzeć, — a widzi, że swat ma coraz posępniejszą minę, coraz bardziej zafrasowany — żal się jej robi biednego swata, więc odwołuje Syna i szepce do Niego:

— Wina nie mają...

A Chrystus, jako Bóg — wie, że tu pierwszy Swój spełni cud — by Wiarę ludzką utwierdzić, ale jako Człowiek uśmiecha się do Matki i pyta:

— Co Mnie i Tobie — Niewiasto?... zaprosili gości na wesele, niech się kłopocą, czem ich nakarmić i napoić, jeszcze nie przyszła godzina Moja — Cuda potrzebne inne ludziom — są większe troski: — trzeba będzie cierpienia dusz koić! — choroby ciała leczyć! — głód zaspokoić, — ale dla rozbawionych weselników — wina przymnażać?... Co mnie i Tobie Niewiasto?...

A swat frasuje się coraz bardziej i już nie wie co począć. Choć uciekać z wesela — sama niesława!... Wina już niema ani kropelki. — Co robić?...

I Marja widzi to wszystko, — więc znowu składa rączki i szepce do Syna:

— Wina nie mają!...

A Chrystus uśmiecha się tylko — więc Marja idzie do sług i mówi:

— Co mój Syn każe — to uczyńcie... Widzi Jezus, że z Matką nie uradzi, boby zły przykład dla ludzi zostawił — więc machnął ręką i powiada do sług:

— Nanoście wody... tylko dużo!

Słudzy, jak słudzy, spełnili rozkaz, uśmiechali się tylko napełniając stągwie:

— Co za dziwny Gość?... wody się Jemu zachciało... szeptali trącając jeden drugiego łokciem, — ale że i oni, jak to na weselu — byli trochę podchmieleni — nosili wodę ochoczo — a gdy już naczynia były pełne — Chrystus pobłogosławił i powiada:

— Czerpajcie i zanieście przełożonemu wesela!

I z rozkazu bożego swat pierwszy napił sie tego cudownego wina i dziwował się wielce jego dobroci i częstował młodych — a potem wszystkich weselników — i tylko potem od sług się dowiedział w jaki sposób kłopotu się pozbył, i radość wielka zapanowała w jego sercu — i radość ta została po dziś dzień w sercu każdego swata, który taką parę skojarzy, co jej Bóg błogosławi Swą łaską, darząc szczęściem i zdrowiem i zgodą...

A na pamiątkę Zbawicielowego wina — jedziemy do Młodej z winem lub słodką wódką na zaswatanie.

A na pamiątkę prośby Marji, kobiety nasze pierwsze piją tę wódkę — my po nich dopiero. — Na mir! Na ład! Na zdrowie! I długie życie!

I tak myślę kochani, że na tamtym świecie, na nas swatów, Ten z Godów Pan Jezus nie będzie krzyw, że od Niego obyczaj chowamy.

Jak sądzisz panienko?

W. R. K.

ON I JEGO KOBIETY

„SPRAWA O ALIMENTY".

Pani doktorowa Mucharska ma kłopotów tyle co włosów na głowie.

Sublokatorka jej, panna Rena Zawadzka, wyprowadziła się od niej znagła, nie zapłaciwszy komornego za dwa miesiące! (120 złotych piechotą nie chodzi!)

Ale nie na tem koniec zmartwień.

Najcięższym kamieniem, który przygniótł domowy budżet pani doktorowej, stała się złośliwa ucieczka brata jej Stasia — i pozostawienie przez niego Helenki wraz z trojgiem dzieci bez grosza! Dosłownie bez grosza!

Na pierwszego stycznia zwaliły się więc rachunki za mieszkanie Stasiów, za służące Stasiów, za podatki Stasiów, za telefon, elektryczność i gaz Stasiów, za wpisy dzieci, za wyżywienie dzieci, za tysiące drobnych wydatków ich wszystkich!

Pani doktorowa Mucharska uderzona w najczulszą strunę swego skąpstwa szalała poprostu ze zdenerwowania. Już nie gderała, drepcząc po mieszkaniu, jak dawniej! Już nie liczyła pierożków na stolnicy i nie szukała na meblach śladów kurzu!

Nie miała na to czasu, ani głowy.

Chodziło przecież o coś więcej niż dotychczas, chodziło o coś głębszego niż... pieniądze! Chodziło o... Baśkę! O tę dziewczynę kochaną, którą ojciec opuścił i zostawił bez pieniędzy. O to dziecko, któremu na kark spadła rozpacz i bezradność matki przy równoczesnym obowiązku opieki nad dzieciakami i pracy nad maturą.

Nie można było rąk załamywać, ani rąk opuszczać, ani rąk założyć!

Trzeba było działać!

Więc pani Mucharska w pierwszych dniach stycznia zamówiła telefonicznie wizytę u znanego adwokata i o piątej wieczorem wchodziła już do jego kancelarji w swojem czarnem futrze i kapeluszu z welonem. Za nią wsunęła się pani Burkowa krokiem pełnym apatji i zniechęcenia.

Adwokat badawczym wzrokiem obrzucił panie, prosząc, by usiadły nawprost jego biurka na dwóch wygodnych fotelach, potem zaś odsunął na bok lampę z zielonym kloszem i poczęstował panie papierosami.

Nie paliły.

Pani Burkowa milczała, wsunąwszy się wgłąb fotela. Jej blada, nieupudrowana twarz wgłębiła się na policzkach i skroniach. Usta jej opadły wdół kątami zgryzoty, a włosy z pod kapelusza wysuwały się sztywnemi pasmami zaniedbania.

Pan mecenas nie pytając wiedział już o co chodzi. Oczywiście mąż tę panią opuścił dla młodszej, ciekawszej i ładniejszej.

Zwykła historja. Częsta historja, obijająca się o tapety jego gabinetu falami skarg, narzekań i pretensji.

Ale pani Burkowa nie skarżyła się — milczała. Wyglądała na kobietę, która zanadto już cierpiała, by móc o tem cierpieniu mówić.

Za nią mówiła bratowa.

Głos jej nerwowy i podniecony wypełnił po chwili wnętrze gabinetu. Oskarżała ona brata swego bezlitośnie. Opuścił żonę i dzieci! Zapomniał o obowiązkach męża i ojca! Zostawił rodzinę bez grosza!

„Lekkoduch! Egoista! Człowiek bez zasad! Stary Donżuan!!!

Pani Mucharska nie szczędziła zjadliwych epitetów i dosadnych określeń, potwierdzanych żywą gestykulacją żylastych dłoni.

Sprawę miano narazie wnieść o alimenty.

Mecenas jednem zdaniem konkretnie ujął cel wizyty obu swych klientek. Potem zaś zwrotem światowca skierował rozmowę na temat mniej drażliwy: Pana Burkę jest, na szczęście, na czem poszukiwać, położywszy mu areszt na gaży.

— „Ile pobiera mąż pani pensji w operze?"

— „Nie wiem... Nie pytałam się o to nigdy Stasia..."

Zato wiedziała za nią dokładnie wszystko bratowa.

Tyle a tyle wynosiła ta gaża. A po potrąceniu podatkowem tyle a tyle! Główny dochód stanowiły lekcje. — Czy od nich nie można byłoby poszukiwać potrąceń?

Doktorowa czuła się teraz w swoim żywiole! Pieniądze interesowały ją przecież w życiu w szczególny sposób, wypełniając cały świat równo uszeregowanemi rzędami cyfr, stosami szeleszczących banknotów i brzęczącego bilonu.

Mecenas prosił o dokumenty.

Do wniesienia sprawy o alimenta potrzebna była przedewszystkiem metryka ślubu.

„Metryka ślubu..."

Usłyszawszy te dwa wyrazy tak suche, przepojone formalistyką wielkich ksiąg parafjalnych, pani Helena rozpłakała się serdecznie i bezgłośnie.

Metryka ich ślubu! Metryka najpiękniejszego jej dnia w życiu, kiedy kościół jarzył się od świateł, pachniały kwiaty w ołtarzu i pod stopami ubranemi w atlas białych pantofli słał się czerwony dywan marzeń, miłości i szczęścia.

Veni Creator na chórze śpiewał tenor operowy tak przejmująco.

— „A iż cię nie opuszczę aż do śmierci..."

A teraz, sprawa o alimenty i kartka papieru z wypisaną datą ślubu, wiekiem, imionami ich i nazwiskami.

Mecenas uspokajał swą klientkę i łagodził sytuację jak mógł, podając jej własnoręcznie szklankę sodowej wody. Te łzy nie robiły już na nim wrażenia. Przyzwyczajony był do histerji i gwałtownych objawów rozpaczy. Były one najcięższą zmorą jego pracy. Przytem przedłużały wizyty zakreślone godziną przyjęć.

— „Czy szanowna pani posiada metryki urodzenia dzieci?"

— „Zdaje się, że są w biurku Stasia..."

Basia urodziła się 18 lat temu w dniu 7-ym kwietnia. Była różowem maleństwem, leżącem w koronkowych poduszkach, podbitych niebieskim jedwabiem. Magnetyzowała swoją krągłą buzią spojrzenie matki. Ojciec nie miał czasu patrzeć na Basię. „Wybijał się".

Józeczek urodził się 12 lat temu w d. 23-im listopada. Ranek był pochmurny i ciężki jak męczarnie poprzedzającej go nocy.

Chłopak był duży, rozkrzyczany i czerwony. Dopominał się o wygody, jedzenie, grzechotkę, smoczek, zdrowy brzuszek i o pochyloną nad sobą twarz matki.

Pana Burkę niewypowiedzianie drażniło to dziecko, nie dające mu dniem studjować roli i nie dające mu w nocy odpocząć.

Ala przyszła na świat przedwcześnie, dziesięć lat temu 5-go sierpnia. Była maleńka i bano się o jej życie. Mikroskopijne miała rączki, bez paznokci i powieki bez rzęs.

Ale nie przejmowało to pana Burkę! On miał przecież tyle innych rzeczy na głowie: premjerę w nadchodzący wtorek, randkę we środę i koncert w

Pani Mucharska nakłada na nos okulary i systematycznie zapisuje punkt po punkcie te wszystkie żądane przez pana mecenasa dokumenty: metryki ślubu i urodzenia dzieci, wyciągi z ksiąg meldunkowych i inne poświadczone w komisarjacie dokumenty.

Alimenty będą przypuszczalnie wypłacone pani Burkowej już w dniu pierwszym lutego. Co zaś do sprawy w konsystorzu, to...

— „Konsystorz?" — Pani Burkowa znagła podrywa się z fotela — przerzucając spłoszony wzrok z adwokata na bratowę i z bratowej na adwokata.

— „Konsystorz?"

Ona tego nie chce! Nie chce! Nie chce!

— „Jeżeli Staś... jeżeli „on"... jeżeli pan Burka zażąda rozwodu, to ja nigdy na to się — nie zgodzę! Nigdy! Utrudnię mu połączenie się z inną kobietą! Dokuczę mu! Napiszę list z pogróżkami! Zatelefonuję do tej kobiety, które moje szczęście wydarła! Albo pójdę ją błagać, by nie łamała mojego życia i miała litość nad dziećmi!"

Pan mecenas uspokaja swą klientkę, tłumacząc okrągłemi frazesami, że wybiera ona złą drogę.

— „Trochę spokoju, łaskawa pani. Nieco opanowania. Pewną dozę taktu należy okazać w sytuacjach tak wielce drażliwych i naprężonych"...

Pani Mucharska też uspakaja bratowę.

— „O dzieci" — mówi ona — „niech cię głowa nie boli! Ja się niemi zajmę. Baśkę wykształcę. Józka i Alę wychowam".

Pani Helena ze zdumieniem patrzy na siostrę męża i uszom własnym nie wierzy. Ta niemiła, gderliwa i nerwowa kobieta mówi do niej tonem niezwykłym, nieznanym sobie i otoczeniu. Znika z jej twarzy ten przykry i niemiły wyraz. Wąskie i zaciśnięte usta rozchylają się w łagodnym uśmiechu. Ziemistą cerę ruchliwej muskulatury twarzy zabarwia słaby rumieniec wzruszenia, a nieduże i krytycznie na świat patrzące oczy prześwietlają się serdecznością, znajdującą swe

źródło w daremnej tęsknocie całego swego życia za kimś, ktoby ją chciał całem sercem pokochać.

Baśka, Józek i Ala... siostrzeńcy... porzucone przez brata dzieciaki... Budzą one w starej, samotnej kobiecie drzemiące instynkty macierzyńskie i potrzebę ciepła, celu życiowego i ukochania.

Pieniądze?

Ileż to będzie kosztowało to kształcenie dzieci? Te buciki i mundurki dla nich? Te korepetycje Józka? Te lekcje muzyki Baśki? Te szaliki, modne rękawiczki i pantofelki na wysokich obcasach dorastającej panienki?

Będą one kosztować dużo pieniędzy! Bardzo dużo pieniędzy, pokrytych zaledwie w dziesiątej części przez wypłacane alimenta rozwiedzionego brata.

Na środku gabinetu stoi pani Mucharska, staczając ze swojem skąpstwem ostatnią walkę. Nie wystarczy na utrzymanie „Burcząt" ani 300 złotych, ani 400 złotych! To pewne! Trzeba będzie otworzyć kasę ogniotrwałą i sięgać po zapasy odkładane na „czarną godzinę". Ale wzamian będzie można mieć pod swoim dachem Baśkę. To dziecko pieszczotliwe, serdeczne, uśmiechnięte i wdzięczne!

Pani Mucharska zdecydowanym ruchem otwiera torbę czarną, niemodną, przepaścistą i wytartą po bokach. Jej ręce czerwone i ruchliwe wydobywają oto z wnętrza portfel i portmonetkę.

Na koszta sądowe trzeba będzie oddzielić tyle a tyle złotych, ani mniej, ani więcej!

A na honorarjum pana mecenasa tyle a tyle!

Pani Mucharska staje się niemiła. Próbuje się targować. Narzeka na ciężkie czasy. Wreszcie kładzie na biurku żądaną sumę, zjadliwie zaznaczając, że płaci i wymaga!

A więc:

— „Zechce pan mecenas dołożyć wszystkich starań, aby sprawa była wniesiona jaknajprędzej i aby alimenta uregulowane były punktualnie. Nie lubię blagi, obiecywania złotych gór i niedotrzymanych terminów..."

Pan mecenas jeszcze nigdy w swem życiu nie widział równie niemiłej baby, któraby ośmieliła się mówić w jego gabinecie podobne impertynencje. Był przecież znanym mecenasem w Warszawie! Pierwszorzędną siłą polskiej adwokatury.

Szkolnictwo dla upośledzonych w Anglji

W Anglji, gdzie od r. 1914 istnieje rejestr dla osobników umysłowo upośledzonych, ukazały się po wojnie dwie ustawy szkolne (z r. 1918 i 1921), które między innemi sprawami zajęły się szkołami dla dzieci anormalnych; od lat siedmiu do szesnastu.

Obecnie istnieje w Anglji około 200 dyplomowanych szkół specjalnych; do których uczęszcza około 15 tysięcy dzieci umysłowo ułomnych. Zakłady te są całkowicie lub częściowo utrzymywane przez miejscowe władze szkolne lub też władzę centralną („Główny Urząd Szkolny"), która wyznacza na ten cel subwencje w zasadzie około 2 razy większe niż w szkołach dla dzieci normalnych; gdyż koszta nauki są o tyle większe.

Programy nauki tych szkół posiadają stopniowane ćwiczenia w dziedzinie wrażliwości i bystrości zmysłów, dużo robót ręcznych, oraz naukę zawodową, która w całej pełni rozwinąć się może tylko w internatach i kolonjach, a która ma uczniów uczynić zdolnymi do zarabiania na życie; jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo.

Doświadczenie pokazało, że wysiłki skierowane ku nauczaniu dzieci upośledzonych umysłowo czytania, pisania i rachunków tak biegle jak tego wymaga się od dzieci normalnych są nietylko jałowe; ale ponadto niedopowiednie dla ich potrzeb. Toteż wprawdzie uczy się je trochę czytać, pisać i rachować, ale nacisk kładzie się obecnie na studjum przyrody; ćwiczenia fizyczne a przedewszystkiem na gry, rysunki i roboty ręczne.

Zwykłe przedmioty szkolne odrabia się przeważnie z rana, a roboty ręczne odbywają się popołudniu. Metody uczenia czytania i arytmetyki urozmaica się wedle potrzeb indywidualnych, oczywiście dając pierwszeństwo metodom konkretnym.

Aby nie dopuścić do zobojętnienia stawia się uczniom wciąż nowe stopnie z czytania i rachunków. Inaczej jest z przedmiotami; w których wysiłki gorliwego nauczyciela wieńczone są największym sukcesem: rysunki, malowidła i roboty ręczne wykonane w niektórych z tych szkół (jeżeli się nie bierze pod uwagę czasu) wytrzymują porównanie z wynikami otrzymanemi w licznych szkołach dla dzieci normalnych.

W ostatnich czasach wprowadzono dodatkowo dla dzieci starszych naukę zajęć gospodarskich. Dziewczęta uczy się szycia; chłopców zaś robót metalowych, krawiectwa, ogrodnictwa i prac rolniczych, wraz z hodowlą koni; krów i drobiu.

Jeśli zaś jakiś uczeń okaże się całkiem niezdolnym do nauczenia się bądź to rachunków, pisania lub czytania;to uczy się go tem więcej robót ręcznych i gospodarskich i o ile tylko jest wogóle możliwem zrobienie z niego pożytecznego pracownika.

Naogół można stwierdzić; iż osoby słabego umysłu przy odpowiedniem wychowaniu mogą nauczyć się tego co umieją dzieci 8-mio i 12-to letnie. Można je nauczyć chodzić z posyłkami; słać łóżka; obierać ziemniaki i t. p. Więcej rozwinięte osobniki tej kategorji mogą się brać do bardziej złożonej pracy; przy której od czasu do czasu doglądać ich trzeba, mogą się opiekować zwierzętami a nawet używać maszyn. Żadne z nich jednak nie potrafi coś planować lub przewidywać; nawet na krótki odstęp czasu.

Wedle statystyki naczelnego lekarza Głównego Urzędu Szkolnego całkowita liczba psychicznie ułomnych dzieci typu umysłowo słabych (z wykluczeniem idjotów i matołków) wynosi dla Anglji z Walją około 25.000, czyli w obliczeniu jedną dwóchsetną część przeciętnej liczby dzieci w wieku szkolnym.

Taki poważny stan rzeczy skłonił Anglję do bardzo energicznych kroków zaradczych. Obecnie w Anglji obowiązują w tej dziedzinie dalej idące zarządzenia niż w którymkolwiek innym kraju.

Oprócz szkolnictwa dla upośledzonych umysłowo, istnieją w Anglji osobne szkoły dla dzieci ciemnych, częściowo — ciemnych, głuchoniemych, dla dzieci epileptycznych, oraz szkoły poprawcze dla dzieci przestępczych.

Należy tu zauważyć; że społeczeństwo angielskie odznacza się wielkiem poszanowaniem przepisów i karnością. Każdy przechodzień, widząc dziecko zajęte czemś niestosownem na ulicy np. palące papierosy, odprowadza je do najbliższego posterunku policyjnego. Policjant adnotuje adres rodziców lub opiekunów i w drodze krótkiego postępowania nakłada na nich kary. W wypadkach poważniejszych następuje pozbawienie rodziców prawa opieki i oddanie dziecka do zakładu wychowawczo-poprawczego.

Podobnie za niewykonanie obowiązku szkolnego rodzice lub opieka prawna podlegają karom w drodze krótkiego postępowania, karze pieniężnej do 20 szylingów (45 zł.), lub pozbawieniu opieki i przymusowem umieszczeniu dziecka w zakładzie wychowawczo-poprawczym.

Jak z tego widać społeczeństwo angielskie sprawę szkolnictwa specjalnego rozwiązuje bardzo racjonalnie, stwarzając tak wiele form i możliwości nabycia wykształcenia dzieciom upośledzonym, bądź wskutek swego urodzenia, bądź też z jakichś innych powodów.

E. E.

OPIUM

Opjum otrzymujemy z nasienia maku nasennego „Papaver*somniferum". Przez nacięcie niedojrzałej główki maku nasennego wycieka biała ciecz, która pod wpływem powietrza gęstnieje i robi się ciągliwa jak żywica. Masa ta da się doskonale ugniatać w małe bocheneczki czy też kuleczki. Jest to właściwy surowiec opjumowy, który odpowiednio spreparowany służy do palenia w specjalnie do tego celu sporządzonych fajeczkach.

Działanie opium zna ludzkość od niepamiętnych czasów. Właściwą jego ojczyzną jest Mała Azja, skąd Muzułmanie przetransportowali je do Persji i Macedonji.

W 16 w. opjum rozpowszechniło się w Indjach, zaś od 13 w. przyjęło w Chinach, gdzie zaczęto je hodować na wielką skalę. Chińczycy też są jednym z narodów. który w zastraszający sposób ulega nałogowi palenia opjum. Od Chińczyków przedostało się opjum do Mandżurji, następnie do Japonji, gdzie jednak znalazła mniej podatny grunt. W całym świecie, prócz Chin, podlega opjum ostrej kontroli, sprzedaż jego jest ograniczona i służy tylko do celów leczniczych. Używanie opjum do palenia jest zabronione, mimo to w większych centrach istnieją, luksusowo urządzone tajne palarnie opjum, a szczególnie tam, gdzie się skupiają Chińczycy, zaś potajemny handel tej zgubnej trucizny kwitnie na szeroką skalę.

W ostatnich latach przejawia się dążenie do zmniejszenia uprawy opium. Indje, które obecnie są głównym dostawcą opjum do Ameryki, zmniejszyły swój eksport o 75%. W Egipcie zabroniono zupełnie uprawy maku nasennego. W Persji, w Turcji i w krajach bałkańskich powstały rządowe monopole, które podlegają ścisłej kontroli. Daleki Wschód prowadzi jednak w dalszym ciągu szeroki przemyt tego produktu, co w dużym stopniu utrudnia walkę, w celu zupełnego wytrzebienia opjumowego nałogu.

Jak wynika ze sprawozdania Komisji do walki z tajnym handlem narkotykami, czynnej przy Lidze Narodów, produkcja i sprzedaż opjum za ostatni rok przedstawia się następująco:

Na cele medyczne produkuje się tylko 410 ton rocznie. Ale same tylko trzy państwa: Jugosławia, Bułgarja, Turcja produkują rocznie ponad 20 ton opjum! Francja zużywa rocznie około 1 tony morfiny, produkowanej z opjum, natomiast fabryki francuskie produkują 2 tony miesięcznie. W parze z tą olbrzymią produkcją idzie oczywiście ogromny zbyt trucizn. Prawie cała produkcja europejska opjum i ¾ morfiny idzie do Chin. Jako pośrednik działa wyłącznie Japonja. Zyski Japończyków ze sprzedaży tych narkotyków są olbrzymie. Kilo morfiny kosztuje we Francji przeciętnie 4.000 franków a sprzedaje się w Chinach za 180 — 200 tysięcy fr. Nic też dziwnego, że Japończycy tak „serdecznie" opiekują się Chinami.

Osławionym „królem narkotyków" na Dalekim Wschodzie jest Sugino Mashayosho. W jego rękach skupia się prawie cały handel narkotykami, przemycanemi do Chin. Jest on posiadaczem olbrzymich plantacyj maku na wyspie Kuba. Pozatem ma własne fabryki w Stambule, których produkcja przekracza 4.000 kg opjatu (powidła opjumowego). Ajencje jego pracują w Nowym Yorku, w San Francisco, w Buenos Aires, w Hawannie i w Paryżu. Do niego należy połowa Yoshiwary, znanej dzielnicy rozrywkowej „Królestwa Kurtyzan" japońskich w sąsiedztwie stolicy Tokio. Z przedsiębiorstwa tego czerpie miljony złotych rocznie.

Centrala handlu narkotykami dla Europy mieści się w Paryżu. Kierownikiem jej był niedawno aresztowany Rosjanin, Raskin, który pozostawał w ścisłym kontakcie z Sugino Mashayosho. Afera tajnego przemytu związana z jego osobą, była bardzo głośną. Usiłował on mianowicie przy pomocy afgańskiego paszportu dyplomatycznego przemycić 200 kg. morfiny z Marsylji do Kairo. Tenże Raskin zorganizował główną linję przemytu opjum na D. Wschód z Marsylji do Nagasaki, portu japońskiego.

Mimo wielkiej kontroli, niestrudzonej walki i wysokich kar, przemyt narkotykami kwitnie w najlepsze, czego dowodem, że paryska „Brigade Mondaine" (policja, która zajmuje się nielegalnym handlem narkotykami) aresztowała w ciągu jednego tygodnia 17 handlarzy, przemytników. Między innymi, osławionych przemytników opjum Orsinie'go, Włocha i Zolmanna, Żyda, oraz przemytnika morfiny Greka Del Gracio, który usiłował przemycić 500 kg. morfiny przez Hamburg i Antwerpję do Chin.

W tym samym czasie amerykańscy celnicy wykryli na luksusowym okręcie „Ile-de France" w porcie nowojorskim olbrzymi przemyt opjum i morfiny, przedstawiający wartość 40 miljonów złotych. Właścicielem przemytu okazał się grecki bankier, Ijjas Eliopoulos, żyd z pochodzenia, wspólnik sławnego Mashayosho. Został on coprawda aresztowany w Mannheim przez policję niemiecką naskutek listów gończych, lecz niedługo gościł w murach więziennych, gdyż na interwencję greckiego poselstwa został wypuszczony na wolność za kaucją 10.000 marek i ulotnił się.

Głównym konsumentem, jak już wyżej zaznaczyliśmy, są Chiny. W Chinach istnieje również monopol państwowy, lecz jest on jedynie legalnym listkiem figowym dla tranzakcyj kupców handlujących opjum a związanych z monopolem. Jak bardzo rozpowszechnione jest palenie opium u Chińczyków, posłużyć może fakt, że naprzykład w mieście Makao, na sto tysięcy mieszkańców oddaje się temu nałogowi 60 tysięcy ludzi. Przerażająca cyfra!

A oto wymowny obrazek, ilustrujący stosunki panujące u progu „krainy smoka". Na okrętach angielskich, kursujących z Makao do Kantonu i Szanghaju, są specjalnie urządzone sale, w których znajdują się wygodne tapczany, zaciszne kąciki, a wszędzie porozmieszczane przyrządy do palenia opjum. Jest to zupełnie jawna i publiczna palarnia opjum. Każdy bez ograniczenia może tam spędzić kilka godzin, pogrążony w wizyjnych snach opjumowych. Sale te są obsługiwane przez wytresowanych służących Chińczyków, snujących się cicho, bez szelestu, jak koty. Pozatem są maklerzy którzy werbują spośród pasażerów klientów dla palarni opium, przedstawiając im rozkoszne przeżycia za cenę kilku dolarów. Maklerzy ci mają też niejedną ofiarę na sumieniu, która, dzięki kuszącym ich namowom, oddała się temu strasznemu nałogowi. Możemy sobie zatem wyobrazić, co się dzieje w sercu „krainy smoka", jeżeli pod flagą Wielkiej Brytanji, u brzegów azjatyckich, toleruje się jawnie palarnie opjum.

Etheob.

PROSZĘ O GŁOS

„Zmierzch męskich ramion"

Rozmyślania pokrzywdzonego.

Smutno jest pani Ewie Karskiej. Minęły już bezpowrotnie czasy Mniszkówny, czasy, w których silny mężczyzna otaczał swem potężnem, męskiem ramieniem wątłą, bluszczową kobietę, tuląc ją u swej piersi. „Przy mnie nie lękaj się niczego, maleńka!" szeptał do niej czule.

Rozgląda się pani Ewa rozpaczliwie wśród swoich znjomych, przyjaciół i kolegów, szuka silnych, męskich ramion, stwierdza, że są już one (niestety!) legendą tylko i — jest jej trochę tej legendy żal.

•

Czy znacie Czytelniczki „Żywot pani poczciwj"? Niewielka to książeczka, ale boki można przy niej zrywać. Autorem jej Makuszyński. Mocny mężczyzna.

•

Wiejskie przysłowie mówi: „Gdy chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije". Czyżby to była prawda? Czy kobieta koniecznie musi „czuć" mężczyznę, jego silne ramię, bo inaczej jest jej smutno, jest jej źle?

•

Przykroby mi bardzo było, gdyby pani Karska uczuła się tym wstępem dotknięta. Zaklinam się jednak na wszystkie świętości, że chodzi mi tylko o to, by trochę wykoślawiając tem jaśniej pokazać myśl. Czy to bowiem nie charakterystyczne, że ta, która wysoko wznosi sztandar kobiecej siły i potęgi, ta, która woła: „gardzę tobą słaba, męska połowo rodzaju ludzkiego", sama czuje się w głębi swojej istoty puchem wątłym, bluszczem, który dla wzrostu i rozwoju koniecznie potrzebuje jednak męskiej podpory. Tęskni więc za nią, szuka jej. Pani Karska jest klasycznym typem kobiecości.

•

Czy można wogóle mówić o „zmierzchu męskich ramion"? Zdaje mi się, że pytanie to jest siłą rzeczy czysto retoryczne. Pani Karska zwróciła uwagę na to, że „dziś" różni się od „wczoraj", że obecnie inaczej jakoś układają się stosunki wzajemne pomiędzy „nimi" a „niemi" niż układały się dawniej. Że więcej kobiet teraz się uczy, że więcej ich pracuje zarobkowo poza domem, że więcej jest głośnych nazwisk niewieścich czy to jeśli chodzi o sport, czy o naukę, czy o politykę nawet. A przytem rzecz dziwna: mężczyzna jakgdyby stracił nieco na swej potędze. Coraz częściej chodzi bez pracy, coraz mniej zarabia, coraz trudniej mu jest dom utrzymać. Wniosek prosty: mężczyźni degenerują się, na ich miejsce muszą przyjść kobiety; one muszą być teraz głowami rodzin, na nich spoczywa w dzisiejszej rodzinie punkt ciężkości, maksimum obowiązków.

•

W całej przyrodzie obserwujemy następujące zjawisko: matka nietylko rodzi, ale też i opiekuje się następnie swojemi małemi, ojciec zaś jak czasem: albo pomaga swojej małżonce w wychowywaniu drobiazgu, albo — idzie sobie w świat. Ona jest związana, on jest wolny.

Coś podobnego widzimy i u ludzi. Kobieta słabiej od mężczyzny zbudowana ma ciało przystosowane przedewszystkiem do spełniania obowiązków matki. Może to niesprawiedliwe,może niesłuszne, fakt jednak pozostaje faktem: kilka miesięcy przed urodzeniem dziecka i kilka, a nawet kilkanaście po, skrępowana jest ona obowiązkami macierzyństwa i powinna wtedy

przedewszystkiem pilnować domu. Ale kobieta religijna i kobieta—dobra obywatelka nie może poprzestać na jednem dziecku. Jej obowiązkiem zarówno wobec Boga, jak i wobec Ojczyzny, jest: rodzić (nie gniewajcie się Panie na mnie. To prawda!), a rodzić można tylko w tych latach, kiedy człowiek ma najwięcej siły, najwięcej życia w sobie. Wniosek: Okres najpiękniejszego swojego rozwoju spędzić kobieta powinna w domu, przy dzieciach.

Nietylko jednak obowiązki macierzyńskie przemawiają za tak niewolniczym, „domowym" trybem życia kobiety. Sama budowa ciała utrudnia jej dalekie marsze, zwrotność, dźwiganie i t. p. Zawody wymagające wysiłku większego, trwającego przez okres dłuższy niż przeciętny, zawsze stanowiły dla kobiet „tabu". Należą tu między innemi: handel na dużą skalę, polityka, zawody, że się tak wyrażę, techniczne, wojskowość.

*

Jedną z właściwości typowo kobiecych jest umiejętność przystosowywania się do każdego rodzaju warunków życia. Kobieta jest zawsze taką, jaką powinna być w danych okolicznościach. Dlatego może mówi się, że jest ona „zmienną". Podziwiamy nieraz, jak dziewczyna „prosta", wyszedłszy zamąż za lekarza, inżyniera, adwokata, potrafi wejść w tę nową nieznaną sobie dotychczas sferę, potrafi się z nią zżyć, nie „razi". I odwrotnie. Wyszedłszy zamąż za człowieka stojącego w hierarchji społecznej niżej od środowiska, z którego sama się wywodzi, „chamieje".

Starając się być zawsze taką, jaką chciałby ją widzieć mężczyzna, zmienia się kobieta w ciągu dziejów zależnie od mody, obyczajów. Kobieta z czasów Mniszkówny, ściśnięta gorsetem, degeneruje się fizycznie — ograniczona w prawach karłowacieje pod względem umysłowym. Staje się cieniem swego pana i władcy, rzeczą, która w młodości jest własnością ojca, w latach późniejszych męża. Zamknięta w czterech ścianach zatraca powoli duszę, staje się sentymentalnem, bezwolnem zwierzątkiem, które marzy jedynie o tem, by zrobić dobrą partję, ładnie się ubrać, „podobać się". Światem jej, jej alfą i omegą jest „on", silny, męski „on". Bez niego niema życia. Staropanieństwo jest widmem upiornem, którem straszy się młode dziewczęta. Kobieta z tych czasów jest na zmianę laleczką, zabawką najdroższą, rzeczą użyteczną, lub nieznośną teściową. Nie wolno jej się uczyć, nie wolno pracować umysłowo i zarobkować w ten sposób. Silny mężczyzna gromadzi w swej władczej dłoni wszelkie sposoby i środki egzystencji. On „daje na życie", on obowiązany jest „dawać na życie". Uposażenie prawne i faktyczne stara się mężczyzna wynagrodzić kobiecie zapomocą całego szeregu drobnych grzeczności. Ustępuje jej miejsca, gdy niema na czem usiąść, płaci za nią bilety do teatru, lub ciastka w cukierni. Cóż w tem zresztą dziwnego. On musi płacić ,bo ona nie dysponuje przecież pieniędzmi.

*

Przyszły czasy emancypacji, czasy równouprawnienia. Z ostateczności wpadła kobieta w ostateczność. Kończy terz politechniki, uniwersytety, pali papierosy, pracuje zawodowo, nienawidzi garnków, krótko mówiąc stara się być we wszystkiem podobną do mężczyzny, a ponieważ mężczyzna nie rodzi, więc i ona unika także tej ewentualności.

Jakżeż śmieszną jest taka chłopczyca! Czy mężczyzna stara się być „mężczyzną"? On jest tylko sobą, tem, czem go Bóg stworzył. Już w samej chęci naśladownictwa tkwi uznanie swej niższości. Bo chcemy przecież być podobnymi do tych, którzy stoją od nas wyżej, mniejsza z tem nawet pod jakim względem.

*

Z całego szeregu przyczyn, które spowodowały obecny kryzys, na plan pierwszy wysunąć należy zachwianie równowagi między popytem a podażą na rynku pracy. Równouprawnione kobiety zalały ten rynek, rywalizując, skutecznie zresztą, z mężczyzną.

Stara skrytykowana niemiłosiernie teorja ekonomiczna, t. zw. teorja pesymistyczna głosi, że stosunek pomiędzy wysokością płac a ilością robotników jest odwrotnie proporcjonalny. Im więcej jest ludzi, ofiarujących swe usługi, tem mniejszą jest wysokość ich zarobków. Teorja pesymistyczna okazuje się obecnie prawdziwą. Konkurencja taniego robotnika - kobiety spowodowała znaczne obniżenie zarobków mężczyzny. Jeśli obecnie oboje małżonkowie pracują, mogą prowadzić dom mniej-więcej w tej samej skali, w jakiej prowadziłaby go podobna rodzina przed wojną, wtedy, kiedy pracował tylko „on". Cóż więc zyskała kobieta na rywalizacji ze swoim ojcem, mężem, bratem Chyba to tylko, że często teraz pracuje na wydartem im stanowisku, że przyczyniła się do obniżenia ich zarobków, że zapomniała, jak wyglądają dzieci, dom, gospodarstwo.

Lepiej było wtedy, kiedy posadę mógł mieć zasadniczo tylko mężczyzna! Lepiej było także i z tego powodu, że wtedy trudniej było o obsadzenie całych nieraz urzędów członkami jednej rodziny, że praca sprawiedliwiej była pomiędzy obcych sobie ludzi dzielona.

Gdyby wszystkie stanowiska, zajmowane obecnie przez kobiety, opróżniły się, nagle zniknęłoby automatycznie bezrobocie wśród mężczyzn, zostałaby przywrócona równowaga pomiędzy popytem a podażą pracy, nastąpiłoby podniesienie wysokości zarobków i więcej — rodziłoby się dzieci. Społeczeństwo jako całość mogłoby na tem tylko zyskać.

*

Wydaje mi się, że zarówno era Mniszkówny, era „silnych, męskich ramion" jak i obecne czasy „równouprawnienia", czasy, w których, jak twierdzi pani Karska, ciężar utrzymania rodziny spada na kobietę, w których (doprowadzając to rozumowanie do końca) kobiety starają się o rękę swoich wybranych, w których rodzice zbierają posagi dla synów, — że to są skutki błąkania się po społeczeństwie ludzkiem teoryj skrajnych w jednym lub w drugim kierunku. Stosunki pomiędzy „nimi" i „niemi" nie mogą się układać według jakichś teoryj, według receptu.

*

Na wsi — chłop: orze, sieje, kosi, młóci — baba: gotuje strawę, maca kury, wiąże snopy, kopie kartofle, doi krowy, jeździ do miasta z jajkami, z mlekiem, z masłem. Niema tam mowy o równouprawnieniu, a mimo to zarówno dziewka, jak i parobek parsknęliby w oczy śmiechem, gdyby ktoś zaczął opowiadać o słabej kobieciepowoju. „Ona" pilnuje „babskich" rzeczy, on „chłopskich", a gdy się czasem pokłócą i pobiją, to ona schwyci garnek, albo miotłę, on posługiwać się będzie raczej pasem lub drągiem.

I jeszcze jedno charakterystyczne: Co to są „babskie", a co „chłopskie" rzeczy? Definicji na to niema, w praktyce jednak zainteresowani dochodzą zawsze zupełnie łatwo do zgody. Oni to „czują".

*

Daleki jestem od twierdzenia, że kobieta jest czemś niższem, głupszem od mężczyzny, że jako gorsze jego wydanie powinna mu we wszystkiem ustępować, być jego cieniem. Przy jaknajszerszej pojmowanej równości pod każdym względem powinien jednak istnieć pewien z własnej woli przestrzegany podział na rzeczy „babskie" i na rzeczy „chłopskie" podział ten bowiem jest najlogiczniejszy, stworzony przez samego Boga. Ludzie zamało mają rozumu, aby Jego poprawiać.

Pragnę mieć w żonie przedewszystkiem przyjaciela: przyjaciela zdecydowanego dzielić ze mną Przyszłość bez względu na to, czy wypadnie nam podróżować luksusową limuzyną, czy trzeba będzie dreptać na piechotę i nabosaka, przyjaciela, który w chwili słabości podeprze a nie porzuci, przyjaciela mądrego, który potrafi mi poradzić, który zna moje interesy i może mnie w prowadzeniu ich zastąpić; przyjaciela, który ufa mi bezgranicznie i który niema przedemną żadnych tajemnic. Za obowiązek uważam pilnować siebie na każdym kroku, aby świadczenia te były wzajemne. Stosuję te zasady w życiu i choć pod względem finansowym rozmaicie bywa, jest mi z żoną dobrze, a jej jest dobrze ze mną.

*

Kobieta powinna się kształcić, ale wykształcenie to nie ma być glejtem na „posadę". Powinna mieć fach w ręku, ale fach ten musi być tego rodzaju, by dla wykonywnia go nie trzeba było zaniedbywać gospodarstwa i rodziny. Ma on stanowić pewnego rodzaju kapitał na „czarną godzinę". Źle jest, gdy żonę trzyma przy mężu jedynie świadomość: bez niego zginę, źle jest również jeśli np. w wypadku wczesnego wdowieństwa wdowa wraz z sierotami musi iść na chleb łaskawy do rodziny, albo cierpieć nędzę. Okoliczności przytoczone należą jednak do wyjątków. Mądra matka powinna tak córkę chować, aby kształcąc jej umysł i serce przygotować ją przedewszystkiem do tego, by potrafiła być dobrą żoną, matką i przyjacielem zarówno męża, jak i dzieci.

Z chwilą, w której kobiety polskie zrozumieją, że mając wiele rozumu i poczucia godności osobistej, można jednak równocześnie pilnować domu i garnków oraz myśleć o wychowywaniu dzieci, z chwilą, w której pozostawiając mężom troskę o zdobycie grosza, same postawią sobie za cel jaknajmądrzejsze grosza tego zużytkowanie, a w miarę sił i ochoty również honorową pracę społeczną i obywatelską, z tą chwilą będziemy mogli powiedzieć, że naród nasz ma przed sobą przyszłość.

Nie należy tworzyć pojęcia „silnego" ani „słabego" mężczyzny, nie należy również mówić o „kobiecie-powoju", ani o „heród-babie". Przedstawiciele obydwu płci są przedewszystkiem równymi sobie ludźmi. Oprócz pewnego zakresu upodobań i zajęć wspólnych mają oni zajęcia i upodobania różne, wynikające z odmiennej budowy anatomicznej, nie wolno jednak na tej podstawie wyciągać żadnych wniosków o wyższości jednej płci nad drugą.

Al. W.

O ZADANIACH WYCHOWAWCZYCH MATKI

O wychowaniu młodzieży pisano i debatowano wiele, powiedziano już wiele rzeczy głębokich i mądrych, które jednak niezawsze dały dobre rezultaty.

Jak we wszystkiem co się rozstrzyga teoretycznie, tak i w tej delikatnej niezmiernie materji, możemy zaobserwować fakt, że osoba przystępująca do dzieła zbrojna w najznakomitsze teorje, poparta przez wszechświatowej sławy autorytety, nie może jednak podołać zadaniu przy zetknięciu z rzeczywistością.

Na żadnym może terenie „wiedza papierowa" i „papierowy człowiek" nie mają równie ciężkiego zadania. I nic w tem zgoła dziwnego; wychowując dziecko czy młodzieńca nie mamy do czynienia z życiem w jego skończonych przejawach, ale to życie pod naszą ręką rodzi się niemal, rozwija, rośnie i może złamać. Jakaż wrażliwa, miękka, lekka i pewna musi być ręka, która temu życiu ma przewodzić.

Wiedzę teoretyczną możemy posiąść bez trudu, będzie ona niewątpliwie cenna jako rodzaj drogowskazu, każdy to jednak rozumie, że sam drogowskaz nie stanowi wcale ani o drodze, ani o podróży. Niespodziewane kałuże, przewrócone pnie drzewne, złe obuwie, zaciepłe ubranie, nieprzewidziane spotkania, zawczesna czy zapóźna pora wyjścia w drogę, będą dopiero decydujące o wyprawie.

Tak jak wszędzie i zawsze, tak i tutaj powtarza się ten fakt bez zmiany, że teorja bez praktyki mniej jeszcze potrafi niż praktyka bez teorji.

A sprawa wychowania jest tem trudniejsza, że do każdej indywidualności podchodzić trzeba inaczej, że w szeregu lat ta sama indywidualność podlega głębokim zmianom i że nie możemy wszyscy posiadać w tym kierunku ani odpowiedniej teoretycznej wiedzy, ani również dostatecznej praktyki.

Zdawałoby się, że w tych warunkach powierzanie dzieci obcym wykwalifikowanym siłom byłoby może najlepsze. Bynajmniej. Aby być dobrym wychowawcą, przedewszystkiem konieczna jest rozumna, ale zarazem ofiarna miłość, a taką dać mogą przedewszystkiem najbliżsi.

Zapewne, osoba wykształcona, mądra i dobra, wychowa dobrze nawet cudze dziecko, ale tego odkopywania skarbów, schowanych nieraz głęboko, tego trwałego promieniowania oczekiwać można w pierwszym rzędzie od matki.

Wszelkie porównania są zazwyczaj niezupełne, a jednak nader wygodne. Porównanie dziecka do kwiatu jest naprawdę dosyć dobre, choć często nadużywane. Idąc dalej po tej drodze powiedziałabym, że charakter czyli usposobienie dziecka można porównać do barwy i kształtu kwiatu, woń stanowić będzie niejako odruchy serca i uczucia, owoc zaś względnie nasienie są jakby tworem umysłu.

Pielęgnowanie ma do zrobienia bardzo dużo. Kwiat niepodlewany źle się rozwija i nie wydaje owocu, podlewany zbyt obficie gnije, hodowany bez słońca wyrasta w wydłużone pędy, mówiące aż nadto silnie o tęsknocie do życiodajnej siły. Podlewany zbyt silnemi nawozami wysila się niepotrzebnie, dając albo kwiat bez owocu, albo owoc bez zapachu.

Najpiękniejszym okazem człowieka jest człowiek, którego władze rozwinięte są harmonijnie.

Nie chcę wcale twierdzić, że teorja, że dane psychologiczne, psychoanaliza, psychotechnika są rzeczami, z któremi się nie trzeba liczyć. Cóż znowu! są one w rękach doświadczonych ważną i celową podporą, ale nie od nich należy zaczynać.

Przystępując do kształcenia, a raczej kształtowania młodzieży, trzeba przedewszystkiem samemu, przynajmniej na te chwile, w których nad nią pracujemy, łączyć w sobie wszelkie cechy dodatnie, rozum podparty wiedzą, serce, któremu przyjdzie w pomoc intuicja i charakter, któremu musi dopomagać takt.

To są wymagania ogromne, ale... w pewnej przynajmniej mierze osiągalne. Wychowawca zawodowy winien nakładać je jak mundur, który zdejmie po rozstaniu z uczniami i co potem nastąpi, to już do nas nie należy. Rodzicom dopomoże miłość do dziecka. Dobra wola i uświadomienie sobie konieczności wychowania przedewszystkiem siebie, zanim wychowamy innych, są wielką dźwignią i pomocą. Znałam nauczycielki, które w szkole były wzorem tego, o czem piszę, a w domu... cóż, trudno, słabą jest natura ludzka, dobrze jednak, jeśli przy pełnieniu świętego obowiązku wychowawczego wymożemy na sobie całkowite opanowanie.

Rozpisałam się tak szeroko, ponieważ, będąc zaproszona przez redakcję Pr. Pani do napisania szeregu artykułów z dziedziny wychowania domowego, chciałabym tym Paniom, które się niemi specjalnie mogą zainteresować, zwrócić uwagę na jedno, mianowicie na to, że najcenniejsze, najbardziej naukowe uwagi i rozważania muszą być z miłością i czujnością stosowane. Każde dziecko to świat odrębny, to duch nieraz dla najbliższych ukryty, mający swoje specjalne i szczególne indjosynkrazje, z któremi się liczyć trzeba.

Tak jak organizm fizyczny człowieka niejednakowo u każdego indywiduum reaguje na pewne leki, niejednakowo znosi niektóre potrawy, tak samo a może jeszcze bardziej dzieje się to w sferze psychicznej. Matka czytając artykuł o wychowaniu musi go dobrze przetrawić, musi w myśli osądzić, czy się do jej dziecka nadaje, musi właśnie przedewszystkiem rozumieć to dziecko.

Artykuły wychowawcze mogą mieć jedno na celu: zwrócenie uwagi matce na pewną dziedzinę, danie jej do ręki lampy rzucającej światło, reszty musi dokonać jej serce, które osądzi, czy metody takie lub inne trzeba stosować bez zmian, czy je inaczej zabarwić, a może silniej osłodzić.

Podając ten artykulik zarazem jako wstęp, zapoznanie się z czytelniczkami oraz wyjaśnienie celu pogadanek, pozostawiam dalszy ciąg do przyszłego numeru.

Emilja Racięcka

NOWE KSIĄŻKI

Dr SŁAWOJ SKŁADKOWSKI GEN. DYW. *„Strzępy meldunków" Warszawa 1935.*

Wierne, żołnierskie serce napisało tę książkę. Wrażenia z niej trudno zamknąć w zwięzłą formę recenzji. Tak niedawno odszedł od nas Ten, którego wielkość wypełnia po brzegi „Strzępy meldunków"! Żywe bolesne wspomnienie targa sercem przy czytaniu każdej niemal strony.

Dobrze się stało, że ukazała się ta książka. Widzimy w niej Marszałka Piłsudskiego nie w patosie rozpłakanego uwielbienia, nie w blasku do znudzenia powtarzanych słów „Zbawca i Wskrzesiciel" — lecz w prostocie nagich faktów i zdarzeń, które nie wymagają upiększeń i komentarzy.

Ze „Strzępów meldunków" dowiadujemy się o Marszałku właśnie tego, czegośmy o Nim nie wiedzieli, a czego nam zawsze w wiedzy o Nim brakowało. Poznajemy Jego codzienny, szary, pracowity dzień. Autentyczne rozmowy, słowa, myśli — czasem złoty błysk humoru, czasem ostry zgrzyt ironji, lub bólu.

Książka niezmiernie ciekawa, a co więcej niezmiernie ważna, jako nieoceniony dokument czasów i historji.

Zofja Szymanowska „Opowieść o naszym domu" Warszawa. Atlas 1935.

Bierzemy książkę do rąk z pewnem uprzedzeniem. Tyle już było tych wspomnień z dzieciństwa. I Kaden i Dąbrowska i Jerzy Bandrowski i Wańkowicz!

Ale od pierwszej karty chwyta nas potężny czar wspomnienia i oplątuje swą pajęczą siecią. Opowieść o domu najdroższym w świecie, którego już niema, a dla nas — czytelników — przedewszystkiem opowieść o Karolu Szymanowskim.

Nieznany, genjalny człowiek, przemawiający do nas dotychczas tylko dźwiękami swej trudnej muzyki — ukazał nowe, bliskie i łatwe oblicze „Katota". Zobaczyliśmy Karola Szymanowskiego u siebie, w najbardziej bezpośrednich sytuacjach, zobaczyliśmy jak tworzy swe potężne symfonje i sonaty, lub też jak wchłania w siebie urok wsi — daleki od tłumów, jego oklasków i sądów.

Przemówił do nas dźwiękiem i Paweł Kochański i Artur Rubinstejn, — obydwaj dziwnie bliscy i swoi na tle kresowej, bujnej i upojnej wsi, pełnej głosów, zapachów, promiennych twarzy i życzliwych serc.

Piękny język, doskonała charakterystyka typowych dla kresów postaci, żywe odczucie humoru — i unosząca się ponad wszystkiem potęga genjuszu — czynią z tej książki pierwszorzędnej wagi zjawisko literackie. *E. K.*

Gimnastyka — opracowała *St. Chrupczałowska-Żytkowiczowa*, część lekarską opracowała doc. dr. Eleonora Reicher. Warszawa 1935. Gł. Księgarnia Wojskowa. Cena 4.40 zł.

Piąty tomik „Bibljoteki Wychowania Fizycznego Kobiet", która objęła dotychczas następujące tematy:

1) Uszkodzenia sportowe u kobiet.
2) Turystyka górska i nizinna.
3) Narciarstwo.
4) Szermierka, łucznictwo, strzelectwo,

dał nam „Gimnastykę dla kobiet", podręcznik, odpowiadający wymaganiom nowego programu żeńskich gimnazjów i liceów.

Podręcznik przeznaczony jest przedewszystkiem dla nauczycielek oraz instruktorek, prowadzących żeńskie komplety gimnastyczne.

Książeczka opracowana znakomicie jest cennym nabytkiem dla literatury sportowej.

NASZA SKRZYNKA

SZANOWNE i Drogie Czytelniczki.

Wprowadziliśmy działy „Proszę o głos" oraz „Naszą Skrzynkę", kierując się tą myślą przewodnią, aby samotne, rozproszone po świecie umysły i serca znalazły kącik, gdzie im wolno będzie mówić o swoich wątpliwościach, szukać przyjaźni i rady. W dziale „Proszę o głos" pragniemy, aby się czytający wypowiadali w sprawach takich jak wychowanie, stosunki między małżonkami i t. p. w formie zupełnie nieosobistej, pozostawiając „Naszą Skrzynkę" na sprawy osobiste, drobne i większe, bez różnicy;— bo czasem drobne prowadzą do wielkich, a większe dają się łatwo i szybko rozwikłać.

Już od niejakiego czasu zaczęły się pojawiać w korespondencji drobne zgrzyty, na które początkowo można jeszcze było przymknąć oczy. Ale niestety, z każdą pocztą sprawa zdaje się pogarszać. Zwłaszcza sprawa p. Stelli rozogniła umysły w tym stopniu, że już nietylko z nią samą, ale osoby odpowiadające jej między sobą, przechodzą do ofensywy zbyt gwałtownej.

Zasadą naszą było niecenzurowanie listów, nie chcemy ich i nadal poprawiać, przykrawając odpowiednio. Nie chcemy, aby piszący mogli mieć żal o to, żeśmy ich myśli zniekształcili, nie możemy jednak dopuścić do wymiany zdań napastliwych i złośliwych.

Chcemy, aby nasze pismo było łącznikiem między ludźmi w zgodzie i przyjaźni, chcemy, aby potrzebujący rady znaleźli ją u nas. Nawet uwagę, nawet karę należy wymierzać z miłością, musi ona być celowa, nigdy zaś obrażająca.

Z przyjemnością trzeba podnieść, że Stała Czytelniczka M. znalazła zrozumienie i serdeczność; — czyżby tylko nieszczęśliwy człowiek miał zasługiwać na miłość?

Nie będę więcej mówiła, Panie mnie już rozumieją?

Przypominam tylko z serdeczną prośbą i cichą nadzieją, że każdy list pisany tą drogą do bliźniego ma przynieść mu radość, pomoc, promyk światła, nie może być uderzeniem!

To przecież tak miło służyć radą i wskazywać drogę, ale nie można wskazywać drogi szturchańcem.

To też mimo prawdziwej przykrości jaką nam to sprawia, niezawsze i nie wszystkie listy będziemy mogli drukować.

A.

„Trzy grosze".

Stałej czytelniczce p. M.

Sprawa jest b. ważna, niecodzienna: sierota 20—25-letnia wpadła w sieci, skąd o własnych siłach nie mogła się wyrwać; dziś obrazek smutny. Na pociechę p. M. należy dodać, że nie ona jedna tak trafiła, wypadki podobne chodzą po ludziach. Ja widzę dwie drogi; czas nagli, przewlekać nie można. Jeżeli Pani pokochała dzieci, przywiązała się do nich i odwrotnie, przyzwyczaiła się do otoczenia, o ile chlebodawca nie nosi się z zamiarem rychłego ożenienia — pozostać na miejscu, oswoić się z myślą, że zostaje się na długo, by dalej opiekować się dziećmi, ale zażądać od chlebodawcy zapisu rejentalnego dożywotniego utrzymania, za kilka lat może zmienić zdanie i ożenić się; o ile zaś zamierza się wkrótce ożenić, to gorzej, bo wtedy Pani nie będzie mogła zostać; w tym wypadku zażądać wynagrodzenia choć 5.000 zł. i odejść, a czytelniczki nasze może znajdą Pani pracę i wyrwą z tej sytuacji. W razie odmowy ze strony chlebodawcy załatwienia rzeczy pomyślnie sprawę należy skierować nawet do sądu. Prosimy o dalsze wiadomości.

Chmiel z Jaszczowa.

Odpowiedź. *„Stałej Czytelniczce M."*

Rzeczywiście jest Pani w sytuacji bardzo przykrej. Rada w tym wypadku, mojem zdaniem, jest tylko jedna. Rozmówić się z tym panem, zażądać zapłaty, zerwać z tym domem. On ma zamiar ożenić się z „bogatą". Czemże Pani będzie u niego wówczas? Dzieci są w mieście, więc poco Pani tam jeszcze jest? „jeżeli miała być do dzieci". Czy te wypieszczone i tak kochane przez Panią dzieci nie zlekceważą Pani po dojściu do rozumu? Jak można siebie samą tak zaniedbać. Mówi ten pan: masz życie, ciepło i wygodnie. Dobre powiedzenie na dzisiejsze czasy!! Ale ten pan nie stosuje tego do siebie wcale, lecz wyraźnie daje do zrozumienia swem postępowaniem, że „człowiek nietylko chlebem, lecz i słowem bożem żyje".

Zacząć nowe życie, porzucić myśl o samobójstwie. Świat jest za piękny, by w tym wieku co Pani gardzić nim. Nie tak źli są wszyscy ludzie jak „ten pan, który tak podle postąpił z Panią". Przecież obiecał małżeństwo. Teraz odejść, dać ogłoszenie o posadę w poczytnem piśmie. Odejść ze wzgardą i powiedzieć sobie: „Do odważnych świat należy".

Marja K.

GIMNASTYKA PORANNA

Lekcja 5-ta.

1. Postawa (baczność).
2. Wymachy rąk i nóg wprzód i wtył. 1) Stojąc na prawej nodze: raz— lewa noga i prawa ręka wprzód, lewa ręka wtył, dwa — zmiana, trzy — to samo co na — raz i t. d. do 10-ciu. 2) Stojąc na lewej nodze: raz — prawa noga i lewa ręka wprzód, prawa ręka wtył, dwa — zmiana, trzy — to samo co na raz i t. d. do 10-ciu.
3. Pochylanie głowy (skłony) 3 razy w lewo — 3 razy w prawo na zmianę. Przećwiczyć 3 razy.
4. Stanąć w rozkroku. Opady tułowia wdół (nogi wyprostowane), rękoma dotknąć podłogi między nogami za sobą. Dociągnąć. Wyprostować się. Powtórzyć opad 3 razy.
5. Stanąć na prawej nodze, podkurczyć lekko lewą. Obrócić się wtył, podskakując dookoła osi przez prawe ramię, potem przez lewe. Opuścić nogę. Stanąć na lewej, podkurczyć prawą, obroty podskokami przez lewe, a potem przez prawe ramię. Powtórzyć ćwiczenie jeszcze raz od początku.
6. Czworaczkowanie po pokoju.
7. Podnieść lewą nogę wyprostowaną — ręce wbok. Podskokiem obrócić się o 90° w lewo, potem w prawo, opuścić nogę. Podnieść prawą nogę wyprostowaną, powtórzyć ćwiczenie na lewej. W czasie ćwiczenia nie chwiać się i nie tracić równowagi.
8. Krzesełko uchwycić za nogę i podnosić do góry najpierw lewą ręką, potem prawą.
9. Skok. Wskoczyć na stół, opierając się dłońmi o kant.
10. Bieg.
11. Marsz.

Omówienie lekcji.

Ćwiczenie rąk i nóg (2) wykonywać swobodnie z dużym rozmachem. Tułów nie powinien być sztywny, ale poddawać się lekko ruchom kończyn. Dobre wykonanie rozgrzewa i po tem można je poznać.

Do opadów stajemy przy dzisiejszej lekcji w rozkroku i ręce trochę bezwładnie opuszczamy w dół. Aby jednak opad uczynić głębszym, staramy się rękoma dotknąć podłogi poza sobą możliwie jaknajdalej. Przy silnym opadzie powinien wystąpić lekki ból w mięśniach ud i pod kolanami. Mimo to nie wolno zginać kolan, bo ćwiczenie straci połowę swej wartości.

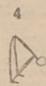
Wracamy ponownie do czworaczkowania, które było od kilku lekcyj zarzucone. Można je urozmaicić przez stawianie obydwu rąk jednocześnie i dostawianie obydwu nóg jednocześnie. (Skoki zająca). Panie, chcące stracić nieco tuszy, powinny to ćwiczenie odbywać dłużej z przerwami jednak, aby krew zbytnio nie napływała do głowy.

Do ćwiczenia mięśni rąk i zręczności (8) możemy zamiast krzesełka używać innego przedmiotu, np. stolika, ciężarka i t. p.

Skok jest utrudnieniem podobnego ćwiczenia z jednej z ubiegłych lekcyj, w której należało wskoczyć na stół kolanami. Panie, które tamtego dobrze nie opanowały, powtórzą je zamiast dzisiejszego.

Helena Wojnarska







W POKOJU CHOREGO

Pielęgnowanie chorych nie jest sprawą łatwą, wymaga ono bowiem nietylko pewnego zasobu wiedzy, ale również cierpliwości, systematyczności, ostrożności, a nawet poprostu siły, nie jest zatem dla każdego w jednakowym stopniu dostępne. Zdarza się jednakże często, że z tych czy innych przyczyn pielęgnujemy w domu chorego niekiedy nawet zakaźnego, nie mając fachowej pomocy.

Najważniejszem w tym wypadku będzie staranne przemyślenie szczegółów. Przedewszystkiem wybór pokoju, jeśli oczywiście mamy w czem wybierać.

Pokój chorego, zwłaszcza zakaźnego, winien być możliwie oddalony od innych, przytem możliwie obszerny i widny. Zwłaszcza przy takiem np. zapaleniu płuc dostatek dobrego, czystego powietrza jest jednym z warunków powrotu do zdrowia. Ponieważ w wielu chorobach wietrzenie bezpośrednie pokoju chorego może być niekiedy niebezpieczne, najlepiej otwierać okna w pokoju sąsiednim, manipulując drzwiami w ten sposób, aby fala zimnego powietrza nie biła wprost na chorego. Należy przytem pamiętać, że w dni zimne zmiana powietrza w pokoju, zwłaszcza dobrze ogrzanym, następuje szybko, długie zatem wietrzenie nie ma wielkiego celu, działa tylko oziębiająco, lepiej je zatem powtórzyć niż odrazu przeciągać długo.

Poprawa złego powietrza przez użycie kadzidła czy perfum nie oczyszcza go ale przesyca dodatkowo zbędnemi zupełnie składnikami. Wrazie koniecznej, nagłej potrzeby usunięcia niemiłej woni, najtańszym a skutecznym sposobem, a dla większości osób nieprzykrym, jest spalenie papieru, lepiej niedrukowanego, gdyż paląca się farba drukarska źle pachnie.

Woda leśna i kolońska o zapachu zwykłym jest również doskonała i prawie wszystkim przyjemna.

Należy dbać również o to, aby pokój chorego dał się utrzymać w odpowiedniej i możliwie jednakowej temperaturze.

Dla lepszej w tym razie kontroli powinniśmy mieć termometr, który nie powinien wykazać większych wahań jak 18—16 stopni Cels., nawet w nocy.

Ze względu na kurz, światło i t. p. usuwamy z pokoju chorego wszelkie zbyteczne firanki, zasłony, dywany i t. p., raz ze względu na samego cierpiącego, którego męczy sprzątanie skomplikowane tych rzeczy, oraz ze względu na to, że w tych przedmiotach znajdują zawsze przytułek różne zarazki i bakterje.

W oknie zachowamy tylko roletę, konieczną do miarkowania światła. Grube story, portjery i t. p. zatrzymamy jedynie wtedy, gdy w interesie chorego leży odgrodzenie go od hałasu domowego czy ulicznego.

Pożądanym meblem w pokoju chorych jest parawan zwłaszcza łatwo rozsuwany i składany.

Służyć on może do zasłonienia chorego od światła, od przewiewu, od wzroku ludzkiego i t. p.

Wszelkie meble zbyteczne zajmujące miejsce i powietrze zostaną z pokoju usunięte, za to pożądana będzie kanapka czy dobry fotel, na którym pielęgnująca może odpocząć nie opuszczając chorego.

O ile to jest możliwe i zgodne z upodobaniem chorego, łóżko ustawiamy na pokój tak, aby dojście do pacjenta było łatwe z każdej strony. Jest to przy pielęgnowaniu, a nawet badaniu chorego bardzo ważne, o ile jednak nasz pacjent opiera się temu, lubi mieć ścianę za sobą i t. p., nie należy mu się sprzeciwiać. Wszelkie rozdrażnienie choremu niezmiernie szkodzi, a przy chorobie byle przykrość wyrasta do wielkich rozmiarów i może być przyczyną podniesienia się temperatury.

Oświetlenie sztuczne pokoju powinno być również dostateczne, a rozmaite, zależnie od samej choroby jak od potrzeb lekarza i upodobania chorego.

Musi ono umożliwiać leżącemu czy opatrującemu staranne obejrzenie pacjenta, nie może razić oczu leżącego, w pewnych chwilach umożliwić mu czytanie. Nie powinny w pokoju chorego panować nigdy absolutne ciemności, ze względu na to, aby mógł zawsze sięgnąć do szklanki czy też spojrzeć na zegarek, o ile zaś chodzi o przypadki cięższe, aby pielęgnujący mógł widzieć zarówno chorego, jak sięgnąć do potrzebnych przedmiotów, nie zapalając specjalnie światła mogącego choremu przerwać drzemkę. Najdogodniej mieć jedno światło silniejsze pośrodku pokoju, zapalane w czasie niektórych zabiegów, oraz drugie przy łóżku, maskowane zielonym abażurem, które w czasie snu i t. p. przesłonić od strony chorego specjalnym parawanikiem, a przynajmniej narzuconą, przyciemniającą zasłonką.

Tam gdzie jest w mieszkaniu elektryczność, przedstawia to niewielki kłopot, gorzej jeśli trzeba mieszkanie oświetlać naftą i świecami względnie karbidem lub gazem. W pokoju chorego gazu wogóle lepiej nie używać, zawsze bowiem jego cząstki mogą się unosić w powietrzu. Są one niezdrowe zawsze, ale w chorobie mogą nawet niekiedy stanowić o życiu.

Przy nafcie trzeba dbać bardzo, aby nie „filowała" i nie przykręcać dla przyciemnienia lampy, bo to daje przykry i niezdrowy swąd. Na noc najlepsza będzie czysto utrzymana lampka oliwna, a lepiej jeszcze wazelinowa. Należy też mieć zawsze w domu świecę niezależnie od tego czy mamy elektryczność czy inne oświetlenie. Zawsze może się zdarzyć jakiś wypadek, który nas na czas pewien pozbawi właściwego światła.

W lecie może choremu być przyjemnie znajdować się blisko okna, odetchnąć idącem wprost ze świata powietrzem, w zimie możemy postawić łóżko pod oknem niesłychanie szczelnie zaopatrzonem. Ponieważ w czasie choroby wszelkie zamiatanie i wielkie sprzątanie musi być ograniczone, o ile to jest możliwe dobrze będzie dać, zwłaszcza koło łóżka linoleum, które się bez trudu zmywa, nie przeszkadzając choremu.

Najczęściej choroba wchodzi w dom nieoczekiwana i zawsze niepożądana, dlatego też powszechnie się zdarza, że nie jesteśmy do niej przygotowani, nie chcemy poprostu być do niej przygotowani, jakgdyby w obawie, że mogłoby to na nas ściągnąć niejako chorobę.

Trudno rzeczywiście wymagać, aby każdy dom prywatny miał i stolik dla chorego, i podpórkę pod poduszki i ceratę na materac, kto jednak raz te wszystko posiadł, powinien te rzeczy szanować, a to się nie często zdarza. Ludzie wiedzeni zabobonnym strachem chętnie rozdają lub niszczą takie zabytki po chorobie, ale trzeba pamiętać, że wiele z nich, przy niewielkiej nawet, kilkodniowej chorobie, oddają duże przysługi.

Są tu rzeczy konieczne, stale potrzebne w każdym wypadku i rzeczy potrzebne niekiedy. Do pierwszych trzeba zaliczyć *termometr* do mierzenia gorączki, *worek* lub *worki* gumowe do gorącej wody względnie do lodu. O apteczce była mowa, pomówimy jeszcze o niej w końcu tego artykułu, rozważając znaczenie i stosowanie każdego ze środków osobno. Dalej irygator i płókanka z miseczką, najczęściej znajdujące się normalnie w domu. Do rzeczy rzadziej spotykanych zaliczymy basen, nereczkę z blachy emaljowanej potrzebną przy torsjach, ale także przy przemywaniu ucha i t. p.

Ceratę na materace, wałek pod kolana, podpórki pod poduszki, krążek nadymany pod siedzenie.

W razie nieposiadania wałka może do tego celu służyć doskonale zwinięty jeden lub nawet dwa koce. Ułatwia to choremu zmianę pozycji i daje pewien odpoczynek. Przy długiem leżeniu pożyteczne są małe woreczki pod pięty napełnione powietrzem lub wypchane kapokiem .

U przedniego grzbietu łóżka, w razie potrzeby, przymocowujemy jedną albo dwie mocne taśmy, zakończone pętlą, z pomocą której chory może się unieść z poduszek.

Sprzętem bardzo ważnym w pokoju chorego jest stolik specjalny, choćby zupełnie prymitywny. W najbliższym czasie podamy wzór dla zrobienia go samemu.

Prócz tego wygodny i potrzebny będzie bodaj najprostszy rozpylacz, specjalna filiżanka do picia w pozycji leżącej, którą w ostateczności możemy zastąpić czajniczkiem od parzenia herbaty i wreszcie kaczka szklana.

Przedmiotów kosztownych jak gumowe kółka i ceratę na materac nie trzeba nabywać koniecznie, psują się często przez samo leżenie, kto je jednak posiada, np. po odbytym połogu, powinien je starannie przechowywać i ochraniać, tanie drobiazgi jak rozpylacz, kaczka, płókanka i t. p. może się znajdować zawsze w domu. Mogą się nam długo nie przydać, ale kiedy się okażą potrzebne, to już zawsze bardzo.

O tem należy pamiętać,

(Dokończenie nastąpi).

Siostra Marja.

OD WYDAWNICTWA

Uprzejmie zawiadamiamy Szanowne Panie Prenumeratorki, że z przyczyn natury technicznej wydanie „Kalendarza Praktycznej Pani na r. 1936—1937" uległo pewnemu opóźnieniu.

Obfitość materjału, który złoży się na treść „Kalendarza" — prawdziwego almanachu współczesnej pani domu — sprawiła, że drukarnia nie dostarczyła nam egzemplarzy na czas.

Za tę zwłokę najuprzejmiej wszystkie Panie przepraszamy i zawiadamiamy, że drukarnia zapowiada wydanie nam nakładu „Kalendarza" na początek lutego b. r.

W zwierciadle mody

WIOSNA SIĘ ZBLIŻA.

Wiele radosnego oczekiwania mieści się w tych słowach. żadnej bowiem pory roku nie wypatruje się z takiem utęsknieniem. I żadna nie mieści w sobie tyle nadziei...

Ale jednocześnie z oczekiwaniem piętrzyć się zaczynają nowe kłopoty i niepokoje. Dotyczą w znacznej mierze sprawy należytego odświeżenia się na wiosnę i związanych z tem wydatków.

Bo to jest zupełnie zrozumiałe i naturalne, że po jesieni i długiej zimie (chociażby była tak... absurdalnie łagodna) pragnie się gorąco zmiany ubrania. Obrzydły nie do zniesienia ciemne kapelusze, futra, palta, boty i rękawiczki. Dogrzewa ciepła bielizna i trykoty. I wogóle to wszystko, co z wiosną przestaje nas krępować i zabierać czas na wkładanie i zdejmowanie.

Marzymy o tej chwili, kiedy nareszcie będzie można włożyć coś lekkiego. Palto, kostjum, pelerynę. Marzymy... I niepokoimy się.

Bo każda sezonowa zmiana pociąga za sobą wydatki. Oczywiście palta ani kostjumu nie sprawia się na rok. Ale zawsze niepokoi myśl, czy aby moda nie wyskoczy z jakimś pomysłem, dzięki któremu właścicielka okryć z ubiegłego sezonu wyglądałaby, jak z ubiegłego stulecia!

Pod tym względem nie należy mieć obaw. Moda, ta niby tak lekkomyślna, ma jednak dużo taktu i umiaru. Nie neguje trudności ekonomicznych i nie szykuje dlatego też żadnych zawrotnych niespodzianek.

A więc nadal będziemy nosiły na wiosnę palta z miękkich, grubych, gładkich i przerabianych wełen. Palta zlekka wcięte, dosyć długie, nie tamujące swobody ruchów. O charakterze sportowo - angielskim. Będą wykańczane klapami, wyłogami i angielskiemi kołnierzami. Albo zapinane z boku i wykończone małym, wykładanym kołnierzykiem. Dwurzędowe, przybrane dużemi, pięknemi guzami i zapinane z boku na jeden rząd guzików. Niektóre posiadają szamerowania, te wojskowe ozdoby, które pokazały się już w sezonie zimowym.

Do niektórych fasonów można nosić futrzane kołnierze albo lisy. Wreszcie ozdabiać je futrzanemi rękawami, co jest również znakiem wiosennej mody. Takie same rękawy widzi się przy kostjumach e krótkich i półdługich żakiecikach.

Skoro już mowa o futrach, to należy zaznaczyć, że modne będą futrzane peleryny z płaskich futer, długości poza biodra, z płaskiemi kołnierzami i przeciętemi otworami na ręce.

Obok nich peleryny z materjałów gładkich, w kratę i w drobną krateczkę. Takie peleryny nosić się będzie do sukien dobranych odcieniem gładkich, lub w kratkę jeśli peleryna będzie gładka. Możliwość zestawiania dwóch materjałów da bardzo ładne efekty. W ten sposób jedna peleryna może wystarczyć do paru sukien, dając tem samem możliwość zmian, zawsze tak bardzo pożądanych.

Równie praktyczne zastosowanie będą miały płaszczyki trzyćwierciowe, które i w tym jeszcze sezonie będą nam towarzyszyły.

Jak zwykle luźne, nawet z fałdą przez środek pleców, zrobione z materjału gładkiego lub przerabianego i zestawione z suknią lub spódniczką z bluzkami, są poprostu nieocenione. Nosi się je i rano, i do podróży, i na ulicę i nawet wieczorem, osłaniając popołudniową suknię, jeśli się nie ma specjalnego palta. Są naprawdę od „każdego wypadku".

Bardzo noszone będą kostjumy o różnorodnych formach. Zawsze specjalne znaczenie będą miały te typowe angielskie, spokojne, skromne i niezawodne. Uzupełniane bluzeczkami różnych fasonów i różnego stopnia strojności, są ubraniem niezbędnem i nieocenionem.

Żakieciki mają być albo zupełnie proste, sięgające za biodra i dosyć luźne. Albo krótkie, wcięte o typie męskich marynarek. Z paskami lub bez, z jednorzędowem lub dwurzędowem zapięciem. Czasem przybrane wojskowem szamerowaniem, czasem maleńkim kołnierzykiem futrzanym. Jako nowość można zaznaczyć noszenie żakiecików odrębnych od spódnic. Np. żakiet w kratę lub krateczkę do gładkiej spódniczki. Albo ciemniejszy od spódniczki. Bardzo to praktyczne, bo da możność kombinowania czegoś nowego ze starem.

Marjeta.

Kosmetyka Racjonalna

PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW

O chorobach włosów pomówię następnym razem, dziś mając na celu omawianie rac jonalnego postępowania z włosami normalnemi lub ytlko nieco odchylającemi się od takich.





Przedewszystkiem więc ważnym będzie czesanie. Musi ono być dostateczne i celowe. Przy czesaniu nie mamy na celu tylko „uczesania" głowy, ale jej oczyszczenie, masowanie i przewietrzanie. Metalowych grzebieni i szpilek nie należy używać, grzebień winien być najlepiej kościany, dający się łatwo umyć w ciepłej wodzie, szczotka również dość ostra i trwała, odpowiednia do wymycia. Zrozumiałe jest przecież, że zdjęte z głowy bakterje i tłuszcz nie powinny być w nią nazajutrz spowrotem wcierane. Częste przemywanie szczotek i grzebieni, przecieranie watą zwilżoną wodą z boraksem, powinno być stosowane stale. Następnie warunek wręcz konieczny a rzadko jednak przestrzegany: — każdy winien mieć przyrządy do czesania do osobistego użytku nie udzielane nigdy i nikomu.

Dla gimnastyki włosów dobre jest czesanie ich w najrozmaitszych kierunkach, przecieranie skóry czystemi palcami, przesiewanie włosów w sposób dający powietrzu do włosów i skóry swobodny dostęp. Czepki są stanowczo szkodliwe, nietylko tamują dostęp powietrza, ujście potu i tłuszczu, ale jeżdżąc po głowie niszczą włosy wycieraniem. Kapelusz, który w zimie powinien wchodzić głęboko na głowę, w lecie mógłby na dobrą sprawę nie istnieć, chyba w czasie bardzo silnej operacji słonecznej.

Reasumując co dziś zostało powiedziane, przypominam: myć nie za często, przyrządów do czesania nie pożyczać nikomu ani od nikogo, włosy wietrzyć, gimnastykować i masować czesząc codziennie szczotką kilka minut.

Obcinanie włosów samo przez się niema absolutnie wpływu na porost i t. p., ale naskutek ułatwionego pielęgnowania, przewietrzania i masowania ma pewne znaczenie dodatnie.

Pielęgnowanie włosów należy zacząć od dzieciństwa, a stosując je cierpliwie i starannie, możemy nieraz dziecku bardzo włosięta poprawić.

Zanim przejdziemy do omówienia nienormalności i objawów chorobowych, wspomnę jeszcze o środkach, upiększających włosy i pomówię o ich znaczeniu higjenicznem.

Otóż, szczerze powiedziawszy, wszelkie ondulacje, fryzowanie żelazkiem, farbowanie i rozjaśnianie jest bezwarunkowo szkodliwe. Nawet płókania włosów w wodzie utlenionej nie radzę robić częściej jak raz na dwa tygodnie. Środki roślinne, rumianek, korzeń rabarbarowy, wino jabłeczne są zato zupełnie nieszkodliwe. O ile jednak skóra głowy jest zdrowa i

utrzymana należycie, niektóre zabiegi mogą być z powodzeniem stosowane, szkodzą bowiem tylko włosowi wyrośniętemu, nie zaczepiając cebulek. Dotyczy to w pierwszym rzędzie fryzowania gorącem żelazkiem. Nie należy tylko przypiekać zablisko skóry, sam zaś włos nawet spalony prędko odrośnie.

W niektórych krajach kobiety zamiast przycinać włosy przypalają końce, twierdząc, że we włosach jest sok, który po ucięciu się wysącza.

Sok rzeczywiście jest, i ten właśnie sok przy wiecznej ondulacji odgrywa znaczną rolę. Pod wpływem zabiegów, mających na celu utrwalenie ondulacji, sok ten jakgdyby się w rurce włosowej zapiekał, rogowaciał, sztywniał, włos staje się wówczas twardy i dłużej zachowuje karbowanie.

Dlatego właśnie włos cienki, w którym tej stwardniałej masy jest ilość znikoma, nie nadaje się do trwałej ondulacji.

Czy wieczna ondulacja jest szkodliwa? Dla delikatnego włosa bardzo, dla grubszego mniej. Szkoda jest wtedy duża, kiedy zabieg sięga cebulki włosowej i na nią silnie oddziaływa. Umiejętnie robiona ondulacja oszczędza cebulki, niszcząc tylko włos, nie przeszkadzając odrastaniu od korzenia.

Co się tyczy farb do włosów, wszelkie metaliczne ściemniające są niepożądane, jedynie zupełnie nieszkodliwy jest ekstrakt orzechowy, którego lepiej nie kupować gotowym; chyba w bardzo odpowiedzialnej firmy, ale kazać go przygotować w aptece. Jest on stosunkowo nietrwały, ale włosa nie niszczy.

Środki rozjaśniające po pewnym czasie nadają włosom kruchość, sztywność i odbierają piękny połysk.

Cały wysiłek powinien polegać na tem, aby włos był gęsty, miękki i lśniący, a zawsze i w każdym odcieniu będzie piękny. Tylko w wyjątkowych razach, gdy wczesna siwizna specjalnie jest dla nas przykra, możemy włosy farbować ogl ędnie i umiejętnie.

W następnym numerze rozważymy sprawę wypadania włosów, niektóre cierpienia stosunkowo częste i środki higjeniczne, wzmacniające.

F. D-ski

Pudełeczko do papierosów wykonamy sami z łatwością. Osoby mniej wprawne użyją poprostu jakiegoś już posiadanego podłużnego pudełeczka, mierzącego 6—7 ctm szerokości, a na 8—9 długiego, w którem zrobią w tyle małe przepierzenie na zapałki, pod które, aby nie opadały, damy drewniany prostokątny klocek, wklejony na dnie. Ponieważ pudełko zapałek tej przestrzeni nie zapełni, sypiemy w przegródkę albo zapałki bez pudełek z kilku paczek, albo kładziemy obok pudełka zapałek zapasowe. Odgraniczenie zaznaczone na rysunku nie powinno być widoczne na pudełku, jest tylko zaznaczone dla uzmysłowienia, jak należy podnieść dno pod zapałkami.

Do tego pudełka tak już podzielonego przyklejamy albo taki, jak na rysunku, drewniany, wycięty basenik, w który wstawiamy małą popielniczkę, albo całą metalową popielniczkę, albo, kto mniej wprawny, nakleja pudełeczko na prostą, ściśle dopasowaną deseczkę, która z jednej wąskiej strony wystaje na jakie 8—10 ctm i na tej deseczce umocowuje się lub nakleja popielniczkę. Ładnie polakierowane pudełeczko z monogramem, asem karcianym i t. p. mosiężną czy stalową popielniczką jest bardzo stosowne na prezent.



Dlaczego należy podawać niemowlętom soki owocowe?

(Dokończenie)

Najpospolitsza jarzyna, z której przygotowuje się soki surowe dla niemowląt, jest marchew, pomidory, z owoców pomarańcze, jabłka, drobne owoce letnie.

Co do zawartości witamin, to w witaminę A pobudzającą wzrost obfitują: pomidory, borówki, maliny, czereśnie i śliwki, zaś witamina C w dużych ilościach mieści się w marchwi, pomidorach, pomarańczach, cytrynach i poziomkach, w mniejszej ilości w jabłkach.

Jarzyny i owoce, przechowywane w piwnicach, zwłaszcza pod koniec okresu zimowego, stają się coraz to uboższe w witaminy. Co do przeciwkrzywiczej witaminy D — to najwięcej znajduje jej się w tranie rybim, lecz w dość dużych ilościach mieści się również w pokarmach naświetlanych dostatecznie światłem słonecznem, a więc w jarzynach i owocach dojrzałych.

W porze zimowej mamy ograniczone możliwości przygotowywania soków surowych, gdyż posługiwać się możemy prawie wyłącznie marchwią, jabłkami i pomarańczami.

Sok z marchwi przygotowuje się w następujący sposób: po oskrobaniu i dokładnem obmyciu, utrzeć surową marchew na tarce, miazgę włożyć do czystego woreczka z niezbyt gęstego płótna i wycisnąć sok.

Nie powinno się nigdy przygotowywać soku na kilka dni, a codzień podawać niemowlęciu świeży sok.

Pomarańczowy sok po wyciśnięciu należy przesączyć przez gazę tak, aby nie zawierał pestek ani resztek miąższu owocowego.

Sok z jabłek: jabłko obrać i utrzeć na tarce, następnie wygnieść z miazgi sok, tak jak z marchwi.

O tem, że początkowo niemowlęta powinny dostawać soki rozcieńczone wodą przegotowaną, była już mowa w poprzednim numerze niniejszego czasopisma. Obecnie podamy jedynie, do jakich ilości dziennych powinno się dojść w zależności od wieku niemowlęcia. Dzieci karmione sztucznie, jak również dokarmiane w 2 i 3 miesiącu życia powinno się przyzwyczaić do spożywania 3 do 6 łyżeczek soków dziennie. Ilość ta jest niewielką, tak że w ciągu dwóch miesięcy można w bardzo powolny sposób zwiększać stopniowo ilość podawanych soków surowych.

W 4 i 5 miesiącu życia dziecko sztucznie karmione lub dokarmiane może otrzymać 10 do 15 łyżeczek soków surowych. W dalszych miesiącach życia dziecka można ilość tę nieznacznie jeszcze zwiększyć lub też częściowo zastąpić podawanie soków surowych — tartem surowem jabłkiem 3—5 razy dziennie po łyżeczce.

Niemowlęta karmione piersią można przyzwyczajać do soków surowych nieco później niż dzieci karmione sztucznie, mianowicie w 3 a najdalej 4 miesiącu życia. Postępowanie jest takie same jak przy podawaniu soków niemowlętom karmionym sztucznie, mianowicie przyzwyczajanie musi się odbywać bardzo powolnie, zwłaszcza wówczas, gdy początkowo występują zaburzenia przewodu pokarmowego. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy ilość soków podawanych zwiększamy stopniowo tak, by pod koniec dziecko otrzymywało 2 — 5 łyżeczek dziennie, w następnym miesiącu ilość soków należy zwiększyć do 10 łyżeczek na dobę, tak aby półroczne dziecko było już najzupełniej przyzwyczajone do spożywania tej ilości soków surowych. Tarte jabłko zacząć podawać dopiero w 8 lub 9 miesiącu życia.

Soki surowe, jak również tarte surowe jabłko nie powinno się podawać w zbyt krótkich odstępach po — lub przed karmieniem. Najlepiej jest ustalić, że niemowlę powinno wypić jedną lub kilka łyżeczek soku surowego — co zależy od jego wieku i przyzwyczajenia — w półtorej godziny po karmieniu, dla niemowląt do 6 miesiąca życia, a dla starszych w 2 godziny po karmieniu — czyli dokładnie w połowie przerwy dzielącej każde oddzielne karmienie.

Jeśli początkowo niemowlę trudno przyzwyczaja się do spożywania soków surowych, matka nie powinna się tem zniechęcać i zaprzestać podawania, a po przerwie kilkudniowej ponownie podjąć próby przyzwyczajania dziecka. Próby te powtarzać tak długo, aż niemowlęcy organizm przyzwyczai się zupełnie do surowego soku jarzynowego lub owocowego.

dr J. E.

PŁONICA

Płonica, zwana również szkarlatyną, jest chorobą zakaźną, t. j. wywołaną przez zarazki specyficzne, oraz zaraźliwą, łatwo przenoszącą się z osób chorych na zdrowe albo przez bezpośredni kontakt, albo też za pośrednictwem trzeciej osoby mającej zarówno kontakt z osobą chorą na płonicę — jak również ze zdrowymi.

Na płonicę zapadają zarówno dzieci jak i dorośli, najwrażliwszemi są na zakażenie dzieci w wieku od lat 5 do 10.

Okres wylęgania choroby t. j. czas, który upływa od chwili przedostania się zarazka do organizmu — do wystąpienia pierwszych objawów choroby trwa 3 dni, niekiedy do 5 dni. Pierwszemi objawami w płonicy są: ból głowy, wymioty i znaczne podwyższenie temperatury. Prawie równocześnie występują silne bóle gardła — spowodowane anginą płoniczą. Gardło i migdałki są zaczerwienione, gruczoły chłonne szyi stają się powiększone i bolesne, odnosi się to zwłaszcza do gruczołów podszczękowych. Język przy płonicy jest bardzo charakterystyczny, gdyż w pośrodku jest pokryty bronzowym nalotem, a brzegi języka i koniuszek mają zabarwienie malinowo czerwone.

W pierwszym lub drugim dniu choroby temperatura podnosi się do 40° C, a nawet i wyżej, poczem na skórze pojawia się wysypka płonicza. Początkowo wysypka występuje na szyi i piersiach, potem obejmuje resztę tułowia i kończyny, a w końcu pojawia się na twarzy, zwłaszcza na skroniach i policzkach. Nos, otoczenie warg i podbródek nie bywają zajęte przez wysypkę płoniczą, stanowi to jedną z cech charakterystycznych dla tej choroby. W 3 i 4 dniu choroby ból gardła staje się specjalnie silny, wysypka jest najbardziej rozprzestrzeniona, a język staje się wyraźnie malinowego koloru. Miejsca objęte wysypką nie są swędzące.

Wysypka płonicza składa się z bardzo drobniutkich plamek szkarłatno czerwonych, gęsto bardzo ułożonych, ale nie zlewających się ze sobą jak to bywa przy odrze.

Okres trwania wysypki bywa różny, najczęściej w końcu pierwszego tygodnia zaczyna niknąć, jednocześnie gorączka obniża się, poczem w drugim a czasem dopiero w trzecim tygodniu chory zaczyna się łuszczyć. Z dłoni i stóp schodzą duże płaty złuszczonego naskórka, na tułowiu łuski są przeważnie zupełnie drobne. Okres łuszczenia się trwa 3 do 4 tygodni.

W niektórych przypadkach przy płonicy występują powikłania, którym zawsze towarzyszy wzrost gorączki i tak w 1 lub 2 tygodniu choroby wystąpić mogą powikłania następujące: 1) zapalenie gruczołów chłonnych (ból, duży obrzęk gruczołów, 2) t. zw. błonica płonicza (szaro brunatne naloty na migdałkach, z ust unosi się woń gnilna), 3) niekiedy dojść może do głębokich ropni szyi, lub też 4) do zapalenia ucha środkowego (bóle głowy umiejscowione specjalnie za oboma uszami, lub też tylko ze jednem uchem).

W 3 tygodniu choroby jako powikłania w płonicy wystąpić mogą: 1) zapalenie nerek (ból w okolicy lędźwiowej, czasem zmniejszenie znaczne ilości oddawanego moczu, analiza lekarska moczu może jedynie rozstrzygnąć czy są zmiany w nerkach, czy też nie). 2) zapalenie płonicze mięśnia sercowego, 3) gościec stawowy płoniczy (bóle, zaczerwienienie i opuchnięcie kilku stawów).

Chorego na płonicę należy izolować w oddzielnym pokoju, zwłaszcza dzieci nie mogą mieć kontaktu z chorym. Nie wolno przed przeprowadzeniem dezynfekcji używać przez zdrowych przedmiotów, któremi posługiwał się chory, jako to: ubranie, bielizna, pościel i t. p. również i naczynia, z których chory jada. Osoba pielęgnująca chorego, wychodząc z pokoju chorego, powinna zdjąć fartuch (z rękawami), w którym przebywa w pokoju chorego, następnie umyć ręce w wodzie, do której dodano środka dezynfekcyjnego (np. lyzolu) nadto jak najmniej starać się powinna stykać ze zdrowemi dziećmi. Zawezwanie lekarza do każdego przypadku zachorowania na płonicę jest niezbędne, ze względu na konieczność wykonania zastrzyku surowicy przeciwszkarlatynowej.

Obecnie istnieje możność uchronienia dzieci przed zakażeniem płonicą (odnosi się to również i do dorosłych). Należy mianowicie udać się do lekarza w celu wykonania najpierw t. zw. próby skórnej. Na zasadzie jej wyniku można ustalić czy dana osoba jest — lub też nie jest skłonną do zakażenia płoniczego. Jeśli próba wykazała, że badana osoba łatwo może ulec zakażeniu, należy wówczas uodpornić ją zapomocą specjalnej szczepionki przeciwpłoniczej, natomiast gdy próba wykazała, że osoba badana jest odporną na zakażenie płonicą, ochronne szczepienie jest najzupełniej zbyteczne.

Izolacja chorego od zdrowych powinna trwać 5 do 6 tygodni, poczem powinno się chorego wykąpać, aby usunąć resztki łuszczącego się nabłonka, następnie przeprowadzić dokładną dezynfekcję pokoju wraz z pościelą i odzieżą chorego.

W ciągu pierwszych 4 tygodni choroby należy stosować dietę mleczno jarzynową. Nie podawać mięsa, ryby, jajek i innych tego rodzaju pokarmów, zawierających duże ilości białka. W czasie trwania wysokiej gorączki podawać tylko kleiki, kaszki, kompoty, o ile bóle gardła nie są zbyt silne, można dawać sucharki. Gdy gorączka poczyna opadać, można urozmaicić choremu dietę, podając jarzyny, przecierane owoce gotowane, ryż. Jeśli do okresu pięciu tygodni choroby objawy powikłania płonicy zapaleniem nerek nie wystąpiły, można zacząć podawać białe mięso gotowane.

dr J. E.

KRÓTKOFALOWA STACJA W BABICACH

Krótkofalowa radjostacja w Babicach, posiadająca dla zagranicy znak SPW, wybudowana została przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów do celów jedynie handlowych, t. j. do normalnej, płatnej korespondencji pocztowej. Jako stacja radjotelegraficzna otwarta została 21 sierpnia 1934 r.

W styczniu 1935 r. SPW zaczęła pracować mocą 20 Kw przy wbudowanej antenie kierunkowej o płaszczyźnie 22 m, skierowanej specjalnie na Amerykę Południową i Japonję, przyczem słyszana jest i w Ameryce Północnej, w Afryce i Australji.

Stacja w Babicach nie była przystosowana do radjofonji, po szeregu jednak prób zaczęła pracować mocą 10 Kw w antenie na radjotelefon i w październiku 1935 r. była już oddana do użytku Polskiego Radja w celu nadawania programów radjowych dla naszej emigracji zamorskiej.

Jako stacja wyłącznie prawie handlowa SPW nie posiada tymczasem własnych studjów, speakera, ani artystów. Audycje przesyłane są do Babic po kablu ze studjów Polskiego Radja.

Obecnie, jak już wzmiankowaliśmy w prasie, Babice od dnia 3 lutego będą już nadawały stale na fali 22 m dla naszej emigracji zamorskiej godzinny program trzy razy na tydzień od godz. 17.30 do 18.30.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani E. W.

1) Co się tyczy Pani cery, całe zmartwienie jest niewątpliwie w związku z obecnym stanem, po przyjściu na świat dziecka plamy najprawdopodobniej znikną.

Co się tyczy rannego mycia u osób skłonnych do suchości skóry, takie pieczenie i ściąganie jest dość powszechne. Nie należy się myć prosto ze snu, kiedy ciało jest rozgrzane, dopiero po pewnym czasie, gdy już resztki snu zostały całkowicie usunięte, umyć się, najlepiej nie używając do twarzy mydła, ale ciepłą, słabo letnią wodę, a następnie na mokrą jeszcze twarz wziąć kilka kropel gliceryny z sokiem z cytryny. Nie używać wazeliny, która właśnie tego rodzaju palenie i pieczenie bardzo często sprowadza i może być przyczyną psucia się cery. Również kremy na piegi, zawierające zwykle to, co popularnie nazywamy wodą utlenioną, może się przyczynić do rozdrażnienia i łuszczenia skóry.

2) W sprawie garderoby, najodpowiedniejsza byłaby dla Pani suknia w rodzaju kostjumu, ciemna. Bluzka w rodzaju żakiecika, co jest teraz b. modne, pod szyją zamiast wyłogów, które w miękkim materjale źle wyjdą, rodzaj żabotu z tego samego materjału, opadającego do pasa. Spódnicę skrajać w pasie szeroko do nawlekania gumą lub tasiemką, aby ją można rozpuszczać. Przytem ciemne kolory, zwłaszcza spódnicy, również maskują nazbyt pełne linje. Następnie można będzie spódnicę u góry dopasować, kiedy już będzie po wszystkiem.

3) Prawdopodobnie otrzymuje już Pani nasz tygodnik punktualnie, staramy się o to usilnie.

P. „Maleńkief".

Nie, proszę Pani, w takim wieku starość jeszcze nie przychodzi. W najbliższych numerach, jako dalszy ciąg artykułów p. F. D-skiego, będzie obszernie mowa o zmarszczkach.

P. Paulina.

Uszy są organem tak delikatnym, że nie można ich leczyć samemu, bez decyzji lekarza. Katar, choć się go naogół lekceważy, jest chorobą infekcyjną, zarazki często z nosa przechodzą na oskrzela i płuca, wreszcie i na uszy, jeśli je kto ma delikatne. Rada na odległość zawsze jest utrudniona, dopiero lekarskie badanie może wyjaśnić prawdziwą przyczynę niedomagania. W momencie, kiedy wystąpi katar, proszę zapuścić do ucha kilka kropel gliceryny z phenolem, rozgrzawszy przedtem buteleczkę w ciepłej wodzie, żeby nie lać w ucho zimnego.

Gliceryny 15,0, phenolu 1,0. To może do ucha nie dopuścić kataru.

Pani Irma L.

W sprawach tego rodzaju, o jakie Pani chodzi, redakcja nie może zamieszczać listów, nie wiedząc od kogo pochodzą. Na pytania z dziedziny praktycznej możemy każdemu odpowiedzieć, nic o nich nie wiedząc, w podobnych jednak razach redakcja musi wiedzieć, czyj list drukuje, dla własnej wiadomości, zapewniając dyskrecję.

P. J. M. Zdolbunów.

Za nadesłany wzór dziękujemy, nie mogliśmy wprawdzie zastosować go najzupełniej w tej samej formie, ponieważ nasza tablica jest na to zamała, ale dało się go jakoś wykorzystać. Jest ładny i napewno niejedna pani go odrobi. Niestety ciasne ramy zmuszają nas do tego, że nasze wzory nie mogą być większe, jak w piśmie 18 cm na 26, a na tablicy 40 na 45. Można jednak tak rozdzielać i powtarzać, żeby wyszła większa całość.

Pani „Wandami".

Ponieważ obecny numer jest już na wykończeniu, jadłospis z uwzględnieniem cukrzycy oraz inne rady znajdzie Sz. Pani w nr. 7-ym.

P. Halina.

Owszem, jedwab, który zamierzamy prać lub nosić na ulicę, narażając go na ewentualny deszcz, należy dekatyzować. Nie dekatyzuje się zazwyczaj strojnych, efektownych materyj balowych, bo tracą nieco ze swego połysku.

O sklerozie i gruczole tarczykowym napiszemy wkrótce.

Pani „Syberaczce".

Do ślubu, kiedy panna młoda występuje w kostjumie, pan młody kładzie ubranie wizytowe, możliwie najciemniejsze. Najodpowiedniejszy jest komplet: kurtka czarna, spodnie sztuczkowe ciemne szaroczarne w paski. O ile jednak względy praktyczne wskazują, że nie będzie miał na takie ubranie użytku, może być doskonale w ciemnym garniturze, np. czarnym w przewijające się mało znaczne białe i czerwonawe nitki, marengo, bronzowy ciemny w dyskretne paski lub podobny granatowy. Najszykowniejszy będzie prawie czarny.

Pani J. K. Małogoszcz.

Proszę przeczytać odpowiedź dla Pani R. W. O ile nie występuje pieczenie, proszę spróbować następującego mleczka: na ćwierć szklanki gorącej wody włożyć czystej lanoliny kawałek wielkości laskowego orzecha, 10 kropel gliceryny i sok z pół cytryny i tem twarz zmywać. Może stać kilka dni, zwłaszcza w zimie, woda tylko dlatego ma być gorąca, aby się lanolina nie zsiadała, ale nie myć zbyt gorącą.

Panu W. K. z Krakowa.

Kartę Sz. Pana przesłaliśmy według życzenia. W razie spóźniającej się odpowiedzi załączamy adres: Warszawa — Aleje Jerozolimskie 29.

Właścicielce Bernarda.

Proszę narazie zaniechać kąpieli, która wogóle w zimie nie jest celowa, bo gęste futro nie pozwala umyć skóry, a trzyma długo wilgoć. Starannie tylko szczotkować. Narazie nie dawać wywarów z kości, gotowanego mięsa i możliwie mało soli.

Kasze z mlekiem, jeśli mleko znosi, masłem i t. p. Brzuch wysmarować ciepłym tłuszczem.

Obszerniejsze wyjaśnienia w następnym numerze.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

Solanki.

Dodatki do ciasta: 280 gr mąki pszennej, równa łyżeczka (3 gr) proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, szczypta soli, około 7 łyżek stołowych mleka, 100 gr masła.

Do posmarowania: 1 żółtko.

Do posypania: Trochę soli, kminku.

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z Backinem mąkę przesiać na stolnicę lub stół, tworząc w środku jamkę, do której kładzie się sól i mleko; wyrabiać wszystko na miękką masę, do której kładzie się kawałkami ostudzone masło. Masę posypuje się pozostałą mąką i wyrabia prędko rękoma na ścisłą masę. Ciasto to należy dobrze wygnieść, aby się dobrze rozwałkowało. Rozwałkować ciasto na 1 cm grubości i wykroić szerokie i długie na palec paski, smarując je żółtkiem i posypując solą i kminkiem. W średnio ogrzanym piecu piecze się solanki około 15 minut na kolor jasno-żółty. Z powyższego ciasta otrzymuje się około 35 solanek.

Uwaga: Chcąc uzyskać ładniejszy wygląd solanek, należy paski przed posmarowaniem żółtkiem kręcić spiralnie (jeden koniec na lewo, drugi na prawo).

PRZEPISY KULINARNE

Kilka słów o sztucemięsa.

W domach, w których rosół stanowi ulubioną zupę, a sztuka mięsa traktowana jest z lekceważeniem, trzeba ją jednak jakoś zużytkować i wtedy, kiedy całe mięso z rosołu na to przeznaczamy i wtedy, kiedy pozostają nam z niego niewielkie resztki.

Znane są wszystkim zwykle pierożki z ciasta takiego, jakiego używamy na kluski. Najczęstszym grzechem przy przyrządzaniu tego dania jest zawielka grubość ciasta, zawielki rozmiar pierogów i niedbała okrasa. Ciasto powinno być dość twarde, ale rozwałkowane do ostatecznych granic, bo i tak sklejone brzegi będą dosyć grube. Nie powinny być duże, wystarczą zupełnie rozmiaru połowy szklanki, którą będziemy wycinały kółka. Farszu nakładać dość ciasno, inaczej w próżnię naleje się woda w czasie gotowania.

Krasić można albo drobno pokrajaną świeżą słoninką, zrumienioną na kolor chleba ładnie wypieczonego, albo masłem z bułeczką tartą, albo cebulą zrumienioną i kruchą, przysmażoną w maśle, wreszcie ugotowane i osączone pierożki można smażyć na maśle lub szmalcu, wtedy będą doskonałe, podawane jak paszteciki do barszczu, zupy pomidorowej czystej lub rosołu.

Stukamięsa bez tłuszczu, pokrajana w kostkę, da się przygotować jako winegreta (nr. 10 Pr. P.), albo zagrzać w sosie cebulowym (nr. 23) zarówno ciemnym, jak białym — Soubise.

Z siekanego mięsa będzie dobry budyń (nr. 28), lub babka (42), można go również użyć do zapiekania z makaronem zamiast wołowej pieczeni (nr. 3 tegoroczny). Większe kawały ładnie się smażą w cieście, jak jabłka (nr. 4/36).

Jeżeli mamy mięsa sporo i to ładnego, chudego, dającego się krajać w dobre plastry, smakuje ono doskonale smażone na maśle czy szmalcu. Można je podać z sałatą czy jarzyną albo poprostu z kartoflami.

Jako farsz jest sztukamięsa nieoceniona, należy tylko dbać o to, aby masa nie była sucha, toteż na ten cel lepsze będą kawałki tłuściejsze. Po usiekaniu w maszynce przesmażamy farsz w maśle ze zrumienioną cebulką, o ile masa jest sucha, dodajemy żółtko, kawałek masła, trochę rosołu i t. p. Jako farsz do kalarepy, pomidorów, pasztecików nadaje się doskonale. Do kapusty jest zbyt mazista, należy ją zmieszać z ryżem. Do pasztecików i pieroga powiększa się masę i poprawia jakość farszu przez dodanie siekanych jajek na twardo. Zamiast cebuli przysmażonej można, kto woli, dać siekaną surową.

Wreszcie dobre są kotlety z kartofli, do których dodano nieco farszu mięsnego. Najlepiej kłaść go we środek i oblepiać kartoflami, robiąc nietyle kotlety, ile owalne wałeczki, które mogą zastąpić paszteciki albo stanowić garnitur do jarzyn.

Nie wyczerpałam bynajmniej wszelkich możliwości, można bowiem mniejsze resztki dodać np. do sałaty kartoflanej jako jedną z ingredjencyj, można również mięso z dnia poprzedniego ładnie pokrajane wsypać do każdej niemal zupy i t. d. i t. d. O jednem należy pamiętać, aby sztukimięsa nie zostawiać do drugiego dnia w rosole.

Sztukamięsa zapiekona.

Zrumienić w tłustości 3—4 łyżki siekanej cebuli, włożyć w to siekane mięso z rosołu w ilości około ½ kilograma, doprawić do smaku solą, pieprzem, muszkatową gałką lub angielskiem zielem, dodać konserwy pomidorowej tyle, aby się zrobiła gładka masa, i kto lubi nieco utartego czosnku, chwilę razem poddusić. Masę ułożyć na ogniotrwały półmisek lub w rondelek, pokryć warstwą puree z kartofli, posypać po wierzchu serem tartym i pokropić masłem. Zapiec.

Sztukamięsa w kwaśnym sosie.

Na pół kilograma gotowanego mięsa wziąć trzy cebule, podrumienić lekko w tłuszczu, zasypać łyżką mąki, poddusić, wlać szklankę rosołu lub w ostateczności wody, octu tyle, aby dał miły kwasek, doprawić solą i pieprzem. Sos powinien być dość gęsty. Dać mu nieco przestygnąć. Mięso pokrajane w plastry ułożyć na ogniotrwałym półmisku, do sosu dodać trochę korniszonów lub kaparów, pokryć nim mięso. Polać masłem z bułką, zapiec zlekka.

Potrawka naprędce.

Poddusić nie rumieniąc dwie cebule w maśle, wkroić mięso w kostkę, posolić, popieprzyć, poddusić kilka minut, dodać 2 łyżki lekkiego octu, posypać zieloną, siekaną pietruszką, podawać z kartoflami.

Zamiast octu możemy dodać dwa kwaśne jabłka drobno pokrajane, poddusić razem kilka minut, podawać.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 9 II.-15 II. 36 r.

NIEDZIELA 9.II.

9.00 — Audycja poranna
12.15 — Poranek Symfoniczny
14.00 — „Hanka" — fragment z powieści Romana Tuszowskiego
14.20 — „Cyganerja" — Giacomo Puccini'ego I akt
15.00 — „Godzina rolnika"
16.00 — „O czarnej Republice" — pogadanka
16.15 — Serenada op. 25 Beethovena
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Muzyka taneczna
17.40 — Wileńska migawka regjonalna
18.00 — Recital skrzypcowy Lili Hakowskiej
18.30 — „Goście na wiecu" — słuchowisko oryginalne
19.40 — Wiadomości sportowe lokalne
19.45 — „Co czytać" — nowości literackie
20.00 — Nasza marynarka gra
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali
21.30 — „Dar Pomorza na wyspach hawajskich" — feljeton
21.45 — Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
22.00 — Koncert muzyki tanecznej. W przerwie około godz. 22.30—22.35—Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen.

PONIEDZIAŁEK 10.II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Po jednej piosence
13.00 — Koncert d-moll Wieniawskiego
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Koncert zespołu Wiktora Tychowskiego
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Muzyka lekka
16.45 — „List" — wesoły skecz Ignacego Kraszewskiego
17.00 — Zasłużone kobiety — pogadanka
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Recital fortepianowy
17.50 — Tajemnice i dziwy regeneracji
18.00 — Z pogodnych pieśni Stanisława Niewiadomskiego
18.30 — Listy do dzieci
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Rewja gwiazd filmowych
20.25 — Transmisja z Budapesztu fragmentu Koncertu Symfonicznego
21.30 — Dziennik wieczorny
21.40 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.45 — Literacki wieczór morski
22.15 — Muzyka taneczna W przerwie o godz. 22.30—22.35 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen

WTOREK 11.II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Bandera polska na Bałtyku" — aud. dla szkół
12.30 — Muzyka lekka
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Skrzynka P.K.O.
16.15 — „Nastroje zimowe" — koncert
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — „Myślące maszyny" — odczyt
17.15 — Recital Mieczysława Szaleskiego
17.50 — Skrzynka językowa
18.00 — „Olimpjada tenorów"
18.30 — Książka w dwóch miastach
18.55 — „Co to jest giełda" — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert symfoniczny z Łodzi. W przerwie około godz. 20.50 — Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski Współczesnej"
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen
22.35 — Lecznicze stosowanie witamin — pogadanka dla lekarzy
22.50 — „Teatry w Polsce" — odczyt w języku francuskim
23.10 — Muzyka taneczna

ŚRODA 12.II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Bibljoteka domowa" — pogadanka
12.30 — Wielkie potpouri z melodyj Jana Straussa
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — Wędrówki dookoła globu — pogadanka dla dzieci
16.20 — Koncert na obój i fortepian — Goossens'a
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — „Urok naszej prowincji" — odczyt z cyklu „Dyskutujmy"
17.20 — Pieśni Śląskie
17.50 — Świat się śmieje
18.00 — Muzyka lekka
18.30 — Skrzynka ogólna
18.55 — Poznajmy przepisy finansowo-rolne
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Reportaż aktualny
20.00 — Audycja ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — „Twórczość Fryderyka Chopina" — XXIV audycja z radjowego cyklu
21.35 — „Od Mickiewicza do Staffa" — kwadrans poetycki
21.50 — Nowe zagadnienia podatkowe — pogadanka dla kupców
22.00 — „Skąd się wzięło „Echo" — audycja muzyczna
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.35 — Muzyka taneczna

CZWARTEK, 13. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
13.00 — Sonata d-moll Jana Sebastjana Bacha
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Gadaninka Starego Doktora — audycja dla dzieci
16.15 — Koncert orkiestry mandolinistów
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — O pomocy w samokształceniu — odczyt
17.15 — Koncert
17.50 — Książka i wiedza
18.00 — Koncert
18.30 — Film, plastyka, architektura
18.40 — Jak spędzić święto
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Nas dwóch i jeden smoking" — wesoła audycja muzyczna
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrona przeciwlotniczo - gazowa
21.00 — „Skrzydła" — słuchowisko oryginalne
21.35 — „Nasze pieśni"
21.55 — XII Koncert z cyklu „Kwartety Józefa Haydna"
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.35 — „Płyta za płytą"

PIĄTEK, 14. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert w wykonaniu Zespołu Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — „Przyroda w lutym" — pogadanka dla dzieci
17.00 — Reportaż z Obserwatorjum Astronomicznego Uniwer. U. J.
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Płyty dla znawców
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Koncert Zespołu Śpiewaczego „Echo" z Łodzi
18.30 — Pogadanka aktualna
18.40 — Pogadanka społeczna
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami
20.00 — „Monolog przysłowiowy"
20.10 — „Lohengrin" — opera Ryszarda Wagnera
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.35 — Skrzynka techniczna
22.50 — Muzyka taneczna

SOBOTA, 15. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Przegląd prasy rolniczej
12.25 — Orkiestra w wyk. Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Muzyka
15.00 — „Pikantny sosik" — epizod z powieści Sigridy Boo
15.15 — Nasz handel morski
15.30 — Recital fortepianowy
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — „Król Jan III na weselu" — słuchowisko dla dzieci
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — „Szproty idą" — reportaż
17.15 — Nowości z płyt
17.45 — „Rzegotka" — pogadanka
18.40 — Przegląd z wydawnictw
19.35 — Wiadomości sportowe lokalne
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Od chatki do chatki" — suita ludowa Sygietyńskiego
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 — Wesoła syrena
22.00 — Koncert Zespołu Henryka Golda
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen

Jak rozpocząć posiłek i jak zakończyć

Sprawa ta nabiera zasadniczego znaczenia, zwłaszcza, jeżeli czeka nas dobre śniadanie, obiad lub kolacja. Oczywiście, odpowie każdy, że pierwszym warunkiem jest mieć apetyt do jedzenia. My zaś dodamy: nietylko do jedzenia (gdyż to jest żarłoczność), ale właśnie do *dobrego jedzenia.*

Rola grejpfrutu w życiu codziennem jest olbrzymia ze względu na jego wybitne właściwości odżywcze. Na tem polu Ameryka jak dotąd prześcignęła Europę, tu jednak grejpfrut zaczyna sobie coraz bardziej zdobywać prawo obywatelstwa. Grejpfrut umiejętnie podany jest najwłaściwszym początkiem posiłku. Lekki, czysty w smaku, soczysty, w sam raz dostatecznie ostry, by zlekka podrażnić nasze podniebienie, o bardzo miłym aromacie, pobudzającym apetyt.

Kto rozpocznie dzień od spożycia grejpfrutu, ten przekona się, że w tym dniu będzie doświadczał pełni energji.

Można rozpoczynać dzień wypiciem szklanki świeżo wyciśniętego i przecedzonego soku z grejpfrutu. Jest to bardzo dobry napój, ale sam owoc grejpfrutu jest tak smaczny, że szkoda nie spożyć go w całości, zwłaszcza że przyrządzenie go jest bardzo łatwe. Do celu tego służą specjalne, małe nożyki z zagiętem ostrzem, którem rozdziela się owoc na cząstki, tak że można je wyjąć małą łyżeczką, bez najmniejszego trudu. Zwykłym, ostro zakończonym nożem kuchennym można to zrobić prawie tak samo szybko.

Przy obiedzie i kolacji grejpfrut zdobył już obecnie ustaloną pozycję, jako zakąska. Przeglądając kolekcję menus, zestawionych przez Monsieur Boulestin, którego praca jest znana i uznana przez wszystkich smakoszów świata, zauważyć można, że grejpfrut figuruje w menu conajmniej dwa razy tygodniowo w ciągu całego roku.

Gdy się go podaje jako zakąskę, zwykle dodaje się coś do owocu. Albo wyjmuje się cząstki owocu, kładzie się je do puhara (szklanego lub srebrnego), posypuje się cukrem, z dodaniem kilku kropel Maraschinu, bądź wiśniaku, albo też rozdziela się części owocu nożem, pozostawiając je w połowie skóry, którą się kładzie do puharka. W obu wypadkach dodanie cukru i likieru jest identyczne. Można też przybrać owoc wiśnią w Maraschinie tego samego rodzaju jak te, których się używa do cocktail'i.



To są zwykłe, codzienne sposoby podawania grejpfrutów. Poniżej podajemy przepisy bardziej wyszukanych, w formie napojów, sałatek lub deserów grejpfrutu.

Cocktail z grejpfrutów.

Jest to najulubieńszy cocktail w Anglji. Należy wziąć sok z grejpfrutów, pół na pół zmieszać go z winem, wlać do „shakeru" z lodem, dobrze wstrząsnąć i podać. Jeżeli nie może Pani dostać ginu (lub nie lubi go Pani), równie dobry cocktail otrzymać można przez zmieszanie soku z grejpfrutów z wódką. Uważamy, że cocktail ten jest lepszy *bez* cukru, ale niektórzy dodają cukru, syropu, lub słodkiego likieru.

Grapefruit Fizz.

Dla każdej osoby należy wlać do dużej szklanki trzy łyżki soku z grejpfrutu, jedną łyżkę koniaku lub wiśniaku. Dodać lodu, cukru do smaku i napełnić wodą sodową.

Sałata z grejpfrutów nr. 1 — Podaje się do mięsnych dań.

Jest wiele sposobów podawania grejpfrutów jako sałaty. Oto jeden z nich: najpierw starannie obrać cząstki owocu tak, by nie pozostało nic skórki. Do salaterki, wyłożonej liśćmi zielonej sałaty, włożyć cząstki grejpfrutu, posypać je lekko solą i pieprzem i polać przyprawą, składającą się w jednej trzeciej z cytrynowego soku, w dwóch trzecich ze śmietany. Można dla odmiany dodać trochę sosu pomidorowego. Grejpfruty i pomidory, grejpfruty i zimny, przegotowany, zielony groszek, grejpfruty i kartofle, wszystko to może byc zmieszane i podane z liśćmi zielonej sałaty; przyprawa może być przyrządzona ze śmietaną, jak powyżej, lub też z oliwą i octem.





Sałata z grejpfrutów nr. 2: deser.

W tej dziedzinie też jest wiele ciekawych kombinacyj:

1. Cząstki grejpfrutu zmieszane z pokrajanemi brzoskwiniami i przyprawione cukrem i likierem.
2. Gruszki pokrajane w plasterki i zmieszane z jednakową ilością cząstek grejpfrutów; jest to również bardzo smaczny deser. Musi być dobrze pocukrzony, zalany i podany z lodu. Lub też grejpfrut podzielony na cząstki i włożony do puharu z cukrem i portwejnem.
3. Grejpfruty, pomarańcze i ananas zmieszane, pocukrzone z dodatkiem Maraschinu.

Na zakończenie pragniemy podać przepis na najlepszy deser, jaki jest nam znany:

Coupe a la Mode

Do puharka od lodów włożyć mniej więcej 6 cząstek grejpfrutu. Posypać je dobrze cukrem i dodać łyżkę wiśniaku. Przykryć dobremi lodami waniljowemi i posypać z wierzchu cienko pokrajanemi orzechami pistacjowemi.

Do szanowych Pań Prenumeratorek od Wydawnictwa

1. Od pewnego czasu załączamy do egzemplarzy naszych czasopism **białe przekazy rozrachunkowe** bądź luzem, bądź włączone do treści i przeznaczone do wycięcia. Uprzejmie prosimy o korzystanie z nich przy przesyłaniu do nas należności. Zwracamy uwagę, że posiłkowanie się temi przekazami nie pociąga za sobą **żadnych kosztów** dla prenumeratorek.

2. Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysyłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

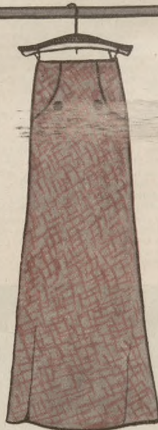
3. Ponieważ należność otrzymujemy po po 3 — 5 dniach, to mimo, że ekspedycję wykonywamy natychmiast, prenumeratorzy mogą otrzymać zamówione broszury, książki, czasopisma dopiero po 7 dniach. W interesie naszych Prenumeratorek leży zatem **wczesne przekazywanie należności.**

4. Przy komunikowaniu nam **o zmianie adresu** prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk lecz według miejscowości (poczt.).

TO CO JEST ZAWSZE ŁADNE I WYGODNE







455 pp. Bluzka biurowa z ciemnej wełny. Pasek lakierowany, krawat dobrany do koloru paska.

456 pp. Bluzka z grubego marocain'a bez zapięcia.

457 pp. Bluzka z wełny lub flanelki.

458 pp. Spódniczka aksamitna lub jedwabna do strojniejszych bluzek.

459 pp. Spódniczka zapinana na guziki, do bluzek wpuszczanych.

460 pp. Spódniczka spacerowa z grubej, przerabianej wełny.

WYGODNIE ALE ŁADNIE OD SAMEGO RANA



452 pp. Szlafroczek z flanelki, falbany i plisa na rękawie z surowego jedwabiu.

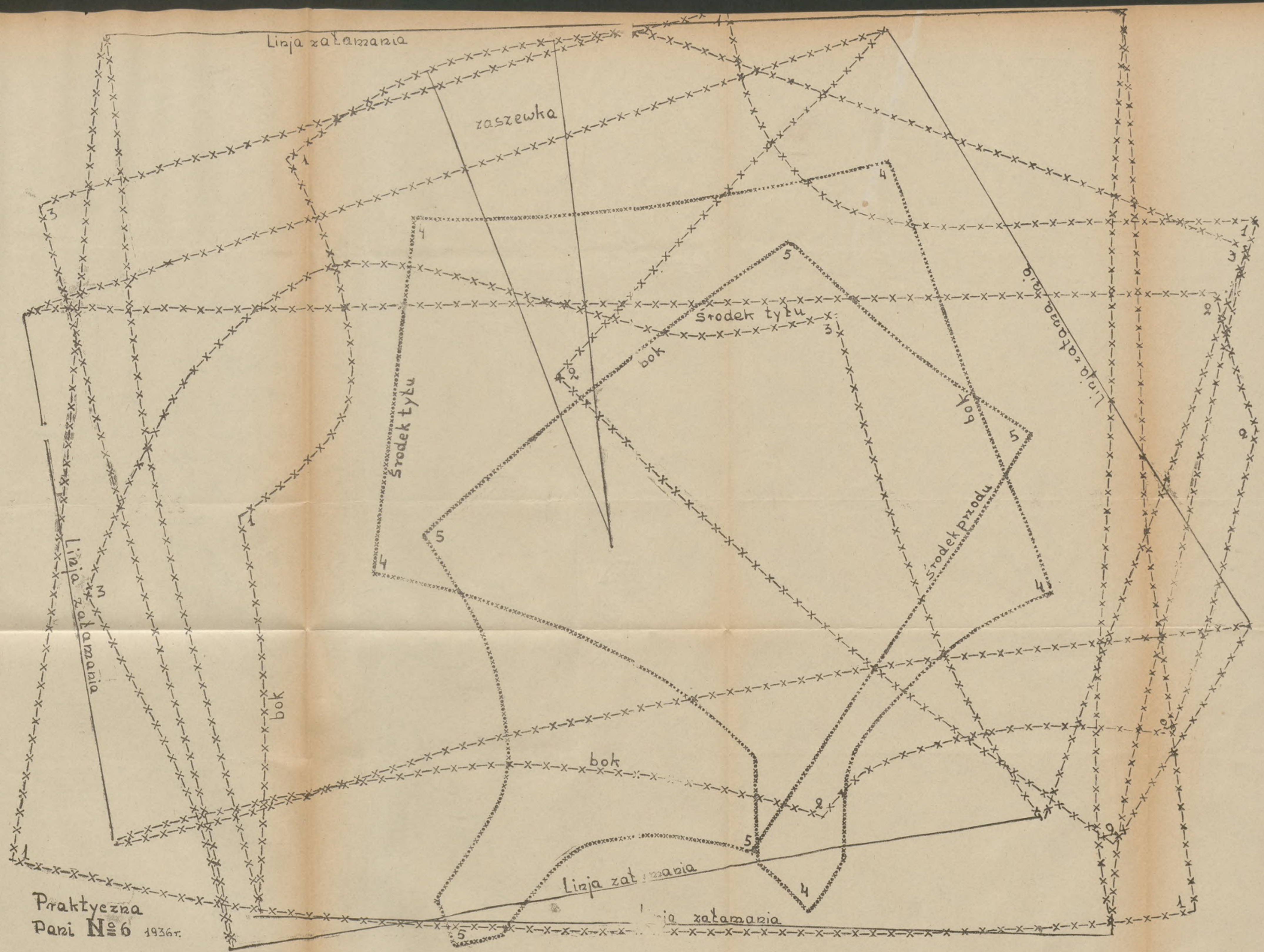
453 pp. Pyjama z flanelki w pasy. Przybranie z jasnego i ciemnego surowego jedwabiu.

454 pp. Szlafrok z flaneli lub wełny w kratę. Pasek z materjału wiązany z tyłu, guzy obszyte materjałem koloru kraty na szlafroku.



450 pp. Suknia wieczorowa ozdobiona w pasie i na ramionach marszczeniem. Przód i tył stanika przytrzymane aksamitką, albo podbite karczkiem z tiulu czy koronki.
451 pp. Suknia wieczorowa z ciemnego jedwabiu. Na plecach wstawiony kawałek lamy lub jaśniejszego jedwabiu, zasznurowany złotym albo jedwabnym sznurem.

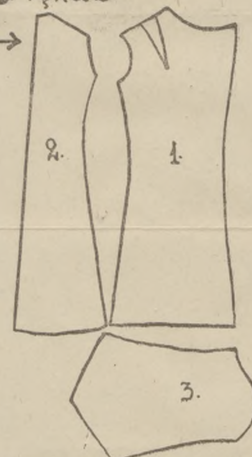
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Linja załamania
zaszewka
środek tyłu
Środek tyłu
bok
środek przodu
Linja załamania
Linja załamania
bok
bok
bok
Linja zał mania
Linja załamania
Praktyczna
Pani № 6 1936 r.



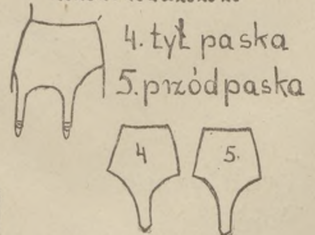
Szlafrok. x-x-x-x

1. przód szlafroka
2. tył szlafroka
3. rękaw.



Pasek do podwiązek

4. tył paska
5. przód paska



Połowa szerokości

Kolory

- brązowy
- zielony ciemny
- zielony jasny
- niebieski
- czarny

Haft wełną na grubym szarym płótnie ściegiem płaskim.